Nr. 238. Lwów — Środa dnia 18 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie:
Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Łukasza | Ftomy Ap.
Jutro: św. Piotra z Alk. | Serhya M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 30
Zachód „ „ 4 m. 59

Długość dnia godzin 10 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Walka z gruźlicą.

Wobec widma klęsk, najbardziej widocznych i najwięcej na zmysły działających, lud nasz w swych modłach zwykł błagać: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny uchowaj nas Panie!“. Nie uświadomił on sobie jednak, że zewsząd czyha na nas wróg stokroć zawziętszy i nieubłagany, wróg, który wogóle co szóstego, a w pewnych okresach życia i co trzeciego z nas porywa i rzuca w objęcia śmierci, który pochłania ofiar o wiele więcej, niż różne epidemie, głód, ogień i wojna, razem wzięte. Tym strasznym, nieubłaganym wrogiem jest gruźlica. Wobec coraz głośniej rozbrzmiewających haseł pokoju brzmieć poczynają surmy wojenne do walki z dopiero co wspomnianym wrogiem, starym zapewne jak ludzkość, lecz od niedawna dopiero należycie poznanym i ocenionym. W tym celu różni ludzie, stowarzyszenia i państwa naradzają się nad obmyślaniem środków zwalczania tej wielkiej klęski ekonomicznej i społecznej, tak długo niedocenianej.

Statystyka wykazuje, że liczba osób chorych i umierających na gruźlicę jest wprost przestraszająca. W Niemczech np. według obliczeń Leydena żyje obecnie 1,200 000 suchotników. U nas we Lwowie rocznie umiera z suchot około 1000 osób, a ponieważ według obliczeń możemy przyjąć na jednego suchotnika zmarłego 6 żyjących, przeto we Lwowie żyje około 6.000 suchotników. W Galicyi umiera rocznie z suchot 20.000 osób, a żyje suchotników 120.000. Ależ to olbrzymia armia nieszczęśliwych! Na 10.000 osób żyjących umiera rocznie z suchot w Budapeszcie 77 osób, w Krakowie 70, we Lwowie 66, we Wiedniu 47, w Warszawie tylko 31, w Dreźnie 28, w Berlinie 26, w Hamburgu 25. Statystyka również wykazuje, że prawie połowa wszystkich przypadków śmierci pomiędzy 16 a 20-ym rokiem życia przypada na gruźlicę. Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że najczęściej umierają ludzie na tę straszną chorobę wtedy, kiedy dług, zaciągnięty względem społeczeństwa na wychowanie i wykształcenie, mają dopiero spłacać, lub gdy umierając pogrążają w nędzę całą rodzinę, wtedy zrozumiemy należycie, jak straszną klęskę ekonomiczną i społeczną stanowi gruźlica.

Badania naukowe wykazały, iż główną przyczyną gruźlicy jest swoisty zarazek, wykryty przez Kocha, który gnieżdżąc się w organizmie, powoduje zniszczenie jego tkanek, zwłaszcza zaś płuc. Drugorzędnemi przyczynami, niemniej jednak ważnemi dla powstawania suchot, jest cały szereg tych czynników, które specyficznemu zarazkowi ułatwiają osiedlenie się w organizmie, jak: zmniejszenie odporności tkanek, odziedziczone po przodkach, niedostateczne odżywianie organizmu, brak czystego powietrza, nadmierna praca itd. Statystyka np. poucza, że odsetek śmiertelności z suchot znajduje się w stosunku prostym do stopnia skupienia ludności w danem miejscu. U nas we Lwowie również umiera na suchoty najwięcej osób, pochodzących z dzielnic najuboższych i najgęściej zaludnionych. Że gruźlica najbardziej grasuje wśród ludności ubogiej, o tem cyfry aż nadto wymownie świadczą. Nic też dziwnego, że ostatni kongres przeciwgruźliczy nazwał ją chorobą ludową (*Volkskrankheit*). W miastach oczywiście panuje ona znacznie srożej niż na wsi, gdzie skupienie mieszkańców jest znacznie mniejsze. Rodzaj pracy również wywiera wpływ na zapadnięcie na gruźlicę. Szczególniej skłonnymi do suchot są, jak to wykazuje statystyka, kamieniarze, zecerzy, krawcy, szlifierze, górnicy, nauczyciele i t. p.

Walka z gruźlicą powinna mieć na celu zapobieganie jej i leczenie, które również samo przez się jest środkiem zapobiegawczym, gdyż wyleczony suchotnik przestaje być roznosicielem zarazy. Ponieważ wróg ten tyle placówek zajął, przeto walczyć z nim powinni wszyscy, jednostki, oddzielne stowarzyszenia, zwłaszcza zaś państwo. Bez szerszych reform społecznych, walka z tym wrogiem będzie bezskuteczną i dobra wola jednostek nie wiele zdziałać może. Niektóre z tych reform są wprawdzie bardzo trudne do uskutecznienia, nie mniej jednak są niezbędne, tak np. powstrzymanie rozrostu wielkich ognisk kultury przez decentralizacyę władz, zakładów naukowych, ograniczanie ilości w danem miejscu fabryk i t. p. Do możliwych w wykonaniu i również niezbędnych środków, których zastosowanie stanowi rolę państwa, należą uprzystępnienie komunikacyi podmiejskiej, unormowanie godzin pracy w fabrykach, zwłaszcza zaś w warsztatach, zaprowadzenie oględzin peryodycznych lekarskich dzieci w szkołach, zakładanie parków dla zabaw dziecięcych, opieka nad hygieną miejsc publicznych, szkół, kolei, hoteli i t. p.

Przechodzimy teraz do leczenia suchot. — Że suchoty są uleczalne, o tem nikt z lekarzy nie wątpi. Na trupach osób, zmarłych w wieku podeszłym z innych przyczyn, znajdujemy nieraz w płucach zmiany, wskazujące na to, iż tliła w nich niegdyś sprawa gruźlicza, dzięki jednak korzystnym warunkom ucichła, nastąpiło zabliźnienie, wygojenie. Liczne badania lekarzy wykazały również, iż leczyć suchoty mogą tylko dwa czynniki: czyste powietrze i dobre odżywianie. Ponieważ w szpitalach wogóle, a w naszych lwowskich w szczególności, chorzy tych dwóch warunków wcale a wcale nie znajdują, przeto śmiało twierdzić możemy, że państwo i kraj dla leczenia suchot nic a nic nie robią. Chory suchotnik, opłaciwszy podatek szpitalny, biegnie z ułudną nadzieją do szpitali po to, ażeby z zadusznych, stęchlizną przesyconych murów jego wyjść po paru tygodniach z większą jeszcze gorączką. Leczenie suchot odbywać się może jedynie w specyalnych zakładach, należycie urządzonych i w odpowiedniem miejscu (niekoniecznie w górach) wybudowanych, w tak zwanych sanatoryach. O historyi rozwoju tych zakładów słów kilka powiedzieć zamierzamy.

Ojczyzną tych zakładów są Niemcy, kraj, który pod względem praktyczności urządzeń zawsze celował. Pierwszą myśl zbudowania sanatoryum takiego poruszył dr. Finkelenburg, profesor hygieny w Bonn, w r. 1889 i wkrótce bo w r. 1891, dzięki poparciom Leydena i Dettweilera, stanęło pierwsze sanatoryum pod Frankfurtem. Obecnie Niemcy posiadają 10 sanatoryów, liczących 1.500 łóżek. Sprawą budowy sanatoryów ludowych zajmują się w Niemczech trzy stowarzyszenia prywatne, czerpiące fundusze ze składek stałych lub jednorazowych. Głównych funduszów dostarcza jednak państwo, gminy miast, kasy chorych, a zwłaszcza kasy ubezpieczeń dla inwalidów i starców. Przekonano się, iż nawet względy czysto finansowe powinny skłaniać stowarzyszenia do budowy sanatoryów. Przywracanie robotnikom możności pracy tem samem opóźnia czas wypłacania im dożywotniej renty. Statystyka wykazała nawet poważne oszczędności, zrobione dzięki temu. Hanzeatycki Związek ubezpieczeniowy dla inwalidów posiada własne wspaniałe sanatoryum, urządzone w Harzu (Oderberg). Senat hamburski, jak to podaje dr. Jaruntowski w swej broszurze: „Pogląd na obecny stan zwalczania suchot płucnych“, wyznaczył roczną zapomogę w ilości 60.000 marek mającemu powstać zakładowi dla chorych piersiowych miasta Hamburga.

Jeżeli — rozumują Niemcy — budujemy specyalne zakłady dla chorych umysłowo, gdyż są oni niebezpieczni dla swego otoczenia, dla czegóż nie mamy budować zakładów osobnych dla leczenia suchotników, których niebezpieczeństwo, choć utajone, nie mniej dla otoczenia jest groźne.

Niektóre związki robotnicze w Niemczech wysyłają na swój koszt chorych suchotników do prywatnych zakładów, do Goerebersdorfu i innych. Wogóle wdanie się w walkę z gruźlicą kas inwalidów wprowadza tę rzecz na drogę społeczną. W roku 1896ym wysłano do sanatoryów 2.136 chorych.

W Szwajcaryi zarząd rady związkowej od roku 1894 zajmuje się sprawą budowy sanatoryów i krótce połowa kantonów będzie posiadała własne sanatorya.

We Francyi sanatorya dla dzieci istnieją już od roku 1888; dla dorosłych budują obecnie dwa: jedno pod Paryżem, drugie pod Lugdunem.

W Anglii również powstało kilka specyalnych zakładów dla suchotników głównie ze składek osób prywatnych; w niektórych sanatoryach całe pawilony lub poszczególne sale noszą na zawsze nazwę swych fundatorów.

W Rosyi istnieją tylko w Finlandyi (Halila) trzy małe sanatorya na 157 łóżek, utrzymywane kosztem cesarskim i przeznaczone dla panien pochodzenia szlacheckiego, dla wojskowych i ich rodzin.

W Austryi pod patronatem arcyksięcia Karola Ludwika zawiązał się przed kilku laty komitet, który wkrótce zebrał 600 000 guldenów i przystąpił do budowy sanatoryum pod Badenem na 120 łóżek.

W ziemiach polskich dotychczas nie ma sanatoryum gruźliczego. Obecnie Warszawa stara się o zebranie funduszów na wybudowanie takiego zakładu.

Na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa hygienicznego dnia 20go stycznia r. b. dr. Dunin zaproponował wraz z dr. Sokołowskim, że najwłaściwszą drogą do zebrania środków na budowę sanatoryum będzie odwołanie się do ofiarności publicznej. Zdaniem dra Dunina mające powstać sanatoryum powinno być urządzone odrazu na szerszą skalę, z uwzględnieniem wszelkich wymagań hygieny, powinno ono być wzorem dla tych, które powstaną w przyszłości. Koszta jego wynosić mają około 200 000 rubli. Dotychczas zebrano na ten cel 40.000 rubli.

A u nas we Lwowie? W zasadzie dalecy jesteśmy od tego, ażeby podobny ciężar spadał na społeczeństwo. Podobnie, jak szpitale, niegdyś dzieła inicyatywy prywatnej — różnych bractw miłosiernych i zakonów, dziś stały się instytucyami krajowemi, od których ludność, opłacająca opłatę specyalną, ma prawo żądać leczenia, tak sanatorya, zapoczątkowane wprawdzie przez jednostki, powinny być budowane przez kraj lub miasto. Blisko połowa chorych w naszych szpitalach—to suchotnicy, a wszak leczenia — czystego powietrza i dobrego odżywiania — w zadusznych salkach szpitalnych wcale oni nie znajdują. Z drugiej strony wiemy również, że inicyatywa prywatna wyprzedzała pod wieloma względami sfery prawodawcze, a szeroka ofiarność i dobroczynność ogółu drobnemi datkami wprost cudów dokazywała. Dlatego poruszamy myśl, ażeby zainicyowano u nas, również za przykładem Warszawy, składki publiczne na budowę tak niezbędnej, tak błogiej w skutki instytucyi.

Gdyby społeczeństwo należycie uprzytomniło sobie, jak wielką ponosi stratę materyalną i umysłową, pozbawiając suchotników możności leczenia się! Iluż to n. p. świetnie zapowiadających się literatów, ilu obiecujących artystów, dzielnych lekarzy, zbiedzonych ciężkiemi warunkami bytu, zginęło przedwcześnie w walce z tym strasznym wrogiem, nie mając możności leczenia się! Wspomnijmy wreszcie o tych zastępach fizycznych pracowników, owych maleńkich lecz niezbędnych kółkach machiny społecznej, zmiażdżonych przez mikroskopijnego wroga!

Niech więc każdy z nas, przypomniawszy sobie zmarłą na suchoty, a drogą dla siebie istotę — czy to będzie ojciec lub matka, syn lub córka, narzeczony lub narzeczona, szczery kolega lub druh serdeczny — pomyśli, że najwłaściwiej uczci ich pamięć, jeśli złoży datek jakiś na sanatoryum. Wspominajmy o niem przy każdej sposobności. Zwłaszcza chowając osoby zmarłe na suchoty, trumnę i mogiłę zraszajmy i pokrywajmy łzami, a pieniądze przeznaczone na wieńce, złożone na sanatoryum, przywracając zdrowie suchotnikowi, wycisną łzy, lecz łzy szczęścia i radości z oczu jego rodziny.

Osoby, któreby już dzisiaj chciały złożyć swoją ofiarę na ten cel tak bardzo ważny dla naszego społeczeństwa, zechcą je nadsyłać do naszej redakcyi, a my wykaz tych ofiar będziemy prowadzili stale, i pieniądze te potem przelejemy do kasy tej instytucyi dobroczynnej, która pierwsza zajmie się budową sanatoryum dla suchotników w pobliżu Lwowa.

Cofnięcie rozporządzeń.

Piszą nam z Wiednia 16 października:

Na wczorajszej radzie ministrów zapadła ostateczna uchwała co do zniesienia rozporządzeń językowych. Jutro dziennik urzędowy ogłosi dotyczący dekret. Na tem kończy się jeden z najciekawszych i najburzliwszych epizodów współczesnych dziejów austryackich. Dziś, w chwili cofnięcia rozporządzeń, trzeba raz jeszcze, zgodnie z prawdą zaznaczyć, że one wyłącznie dostarczyły pretekstu do obstrukcyi. Jak wiadomo, gabinet hr. Badeniego w sesyi 1895/6 i 1896/7 nietylko po stronie lewicy niemieckiej nie napotykał na systematyczną opozycyę, lecz przeciwnie doznawał poparcia różnych stronnictw niemieckich, przy pomocy których przeprowadził niektóre ważne projekta. Wprawdzie ogólne wybory, przeprowadzone z początkiem wiosny r. 1897 na podstawie nowej ustawy wyborczej, wprowadziły do Izby poselskiej nowe żywioły niemiecko-radykalne (Wolf, Iro etc.), tudzież socyalistyczne, a nadto odnowienie ugody z Węgrami wskutek sztucznej agitacyi, która roznamiętniła masy, komplikowało sytuacyę polityczną. Jednak dopiero ogłoszone 5 kwietnia 1897 rozporządzenia językowe dla Czech i Morawii dostarczyły żywiołom radykalnym pretekstu do obstrukcyi i popchnęły inne stronnictwa niemieckie na tory skrajnej opozycyi. Po upadku gabinetu hr. Badeniego, następca jego baron Gautsch 5 marca 1898, w przededniu nominacyi gabinetu hr. Thuna, wydał dekret, zmieniający poniekąd rozporządzenia z r. 1897. Hr. Thun, stojąc na czele gabinetu, przyrzekł ich zniesienie i uporządkowanie kwestyi językowej w Czechach w drodze ustawodawczej. Oto w krótkich słowach dzieje tych fatalnych rozporządzeń, które tak stanowczo zaciężyły na szali wypadków.

Już od kilku miesięcy nie ulegało wątpliwości, że uruchomienia parlamentu i powrotu do normalnych stosunków nie będzie można dokonać bez cofnięcia rozporządzeń. Wskazywaliśmy na to niejednokrotnie. Widocznie przekonanie to przeważa także w obozie parlamentarnej prawicy. Zrozumiano, że uruchomienie Rady państwa jest rzeczą ważniejszą, niż utrzymanie rozporządzeń językowych. Tem też tłómaczy się, że komitet wykonawczy prawicy nie uchwalił żadnego protestu przeciwko zapowiedzianemu zniesieniu rozporządzeń. Zamiar uchwalenia takiego protestu napotkał na stanowcze veto po stronie katolickiego stronnictwa ludowego, które zresztą od samego początku ganiło wydane bez jego wiedzy rozporządzenia językowe. Być może, że w Kole polskiem zamiar ujęcia się za rozporządzeniami i złożenia nowego dowodu poświęcenia dla Czechów, byłby napotkał na pewne sympatye. Wszakże nie tak dawno temu prezes Jaworski w znanym interviewie oświadczył się przeciwko bezwarunkowemu zniesieniu rozporządzeń. Bądź co bądź, solidarny protest prawicy przeciwko cofnięciu rozporządzeń nie pojawił się dotąd, a zatem też gabinet hr. Clary'ego może przypuszczać, że prawica jako całość uruchomienie parlamentu, od czego zależy jej rzeczywista funkcya, uważa jako rzecz ważniejszą, niż utrzymanie rozporządzeń. W Czechach na razie ich cofnięcie wywoła niezawodnie głośne demonstracye, oburzenia, w których urządzaniu demokratyczne społeczeństwo czeskie posiada znakomitą wprawę. Jednakże nie sądzę, aby spokój publiczny został zakłócony i aby potrzeba było nowego wydania stanu wyjątkowego lub sądów doraźnych. Chwilowo na polu kwestyi językowej powraca w Czechach status quo ante 1897. Ale ów dawniejszy stan nie był tak ciężki lub nieznośny dla Czechów, aby dziś byli zmuszeni do wybuchów rozpaczy.

Z Koła polskiego.

W niedzielę, dnia 15 b. m., odbyło się zwołane przez prezesa Jaworskiego pierwsze po długiej przerwie posiedzenie Koła polskiego, w celu obrad nad zmienioną sytuacyą polityczną. Wzięło w niem udział 51 członków Koła. Już w przeddzień posiedzenia oddzielne grupy posłów naszych naradzały się szczegółowo nad stanowiskiem, jakie wobec uchwały komisyi parlamentarnej zająć wypada, a w rezultacie tych dyskusyi okazało się, że większość posłów solidaryzuje się z tą uchwałą i pragnie nadal utrzymać związek stronnictw, tworzących dzisiejszą prawicę.

Posiedzenie zagaił o godzinie kwadrans na 12 prezes Koła J. Ekscellencya Jaworski, przedstawiając nowo wybranych posłów, hr. Jana Potockiego i p. Dąmbskiego.

Następnie zabrał Ekscellencya Jaworski głos do następującego (mniej więcej) przemówienia: Koło poniosło stratę, ale nie niepowetowaną. Ubył nam kolega Madeyski, jako rzeczywisty członek, pozostaje jednak nadal naszym kolegą, pozostaje w Izbie panów. Wielką część znaczenia i powagi, jaką Koło polskie posiada, zawdzięcza ono znakomitym pracom dra Madeyskiego, które sobie zawsze i wszędzie zdobywały podziw i aplauz. Wyrażam nadzieję, że będzie on i nadal brał udział w pracach Koła i użyczał mu swej światłej rady i pomocy.

Ekscellencya Madeyski do głębi wzruszony dziękuje za słowa uznania i przyjmuje najchętniej udział w pracach Koła. Koło polskie było dla niego nie tylko szkołą polityczną, ale znalazł on tu także zaspokojenie uczuć serca. Koło bowiem jest jakoby rodziną, a kogo raz swoją miłością obejmie, tego już nie wypuszcza. Mówca wspomina owych członków Koła, którzy byli jego przewodnikami, ś. p. Grocholskiego i Bauma i zwraca się następnie do dzisiejszego prezesa Koła. Podnosi jego niezmordowaną, gorącą gorliwość i patryotyzm i życzy mu, by w tej nader trudnej sytuacyi działał tak, jak tego wymaga honor i interes narodowy. Żegna członków Koła wszystkich: tak tych, którzy godzili się z nim pod względem przekonań politycznych, jak i przeciwników. Biada narodowi, wśród którego nie ma różnic przekonań, bo popada w zastój. Ścieranie się przekonań, byle uczciwych, byle nie w celach osobistych — to jest życie. Na zaproszenie prezesa zachowa swoje miejsce w Kole (nawet fizycznie), bo nie wie, dlaczegoby ludzie oddani sprawom politycznym, a do tego będący pod jednym dachem, nie mieli pracować wspólnie. (Huczne oklaski).

Następnie prezes Koła Jaworski poświęcił tkliwe wspomnienie ś. p. Chrzanowskiemu, Rittnerowi i Wiktorowi. Co do Chrzanowskiego podnosi jego gorące uczucia narodowe, które sprawiały, że w sprawach narodowych żadnego nie znał kompromisu oraz jego niezmordowaną gorliwość w służbie publicznej. Dr. Rittner, genialny a skromny, o charakterze czystym, jak kryształ, uczony o światowej sławie, był chlubą kraju i Koła polskiego.

W końcu poświęca rzewne wspomnienie śp. Włodzimierzowi Dziedùszyckiemu.

Następnie przystąpiono do poufnej dyskusyi politycznej, którą po przerwie obiadowej po południu kontynuowano. Na przedpołudniowem posiedzeniu uchwalono też wnieść w Izbie interpelacyę z powodu nieprzedłożenia do sankcyi ustawy sejmowej o pomnożeniu liczby posłów z miast.

Co i o czem piszą.

Jak wiadomo, w ostatniem pięćdziesięcioleciu rządziło w Austryi 25 gabinetów. Przypada zatem przeciętnie gabinet na każdy drugi rok. To też, wyjąwszy Francyę, w żadnem państwie w tym okresie nie dostąpiło urzędu ministra tylu, co w Austryi. Nawet w Austryi możnaby się doliczyć większej liczby ministrów, ponieważ tutaj tylko wyjątkowo byli ministrowie powracali do urzędu, co we Francyi zdarza się często, w Anglii zaś jest regułą. Gladstone np. z tuzin razy był ministrem, margrabia Salisbury od r. 1866 po raz siódmy czy ósmy piastuje obecnie urząd ministra. W Austryi jedynie hr. Taaffe trzy razy powracał na ten urząd, a hr. Welsersheimb, który jako minister obrony krajowej, od lat 20 tu tworzy fundusz żelazny z kolei 7-go gabinetu, jako sławny wyjątek stwierdza regułę, która opiewa, że w Austryi gabinety zmieniają się często, a zatem też bardzo znaczny zastęp mniej więcej wybitnych ludzi dostąpiło godności ministra.

Z okazyi teraźniejszego przesilenia, które prawdopodobnie było ostatniem w bieżącem stuleciu, wymienia *Kuryer poznański* Polaków, którzy piastowali urzędy ministrów austryackich.

Pierwszym — pisze *Kuryer poznański* — był hr. Agenor Gołuchowski w r. 1859. Drugim był hr. Alfred Potocki, który w grudniu roku 1867 wstąpił do utworzonego wtedy gabinetu ks. Karola Auersperga jako minister rolnictwa, wystąpił w styczniu r. 1870, w kwietniu tego roku został prezesem gabinetu, którą to godność piastował aż do lutego r. 1871. Trzecim Polakiem, który został ministrem i to pierwszym „ministrem dla Galicyi,“ był dr. Kazimierz Grocholski, od kwietnia do listopada 1871 r. Czwartym Polakiem na urzędzie ministra był dr. Ziemiałkowski, od r. 1873 do 1888. Tymczasem w r. 1880 wstąpił do gabinetu piąty z kolei Polak dr. Dunajewski, który urząd ministra finansów sprawował zaszczytnie aż do stycznia 1891 r. Od r. 1888 obok niego zasiadał w gabinecie jako minister dla Galicyi Filip Zaleski (6ty) i to aż do r. 1893. Potem w gabinecie koalicyjnym zasiadali jako minister dla Galicyi Jaworski (7my), a jako minister oświaty St. Madeyski (8my), do czerwca r. 1895. Dziewiątym ministrem polskim był ś. p. Rittner w gabinecie hr. Kielmannsegga. Następnie wchodzą do gabinetu jako prezes hr. K. Badeni (10ty), jako minister skarbu Biliński (11), gdy wymieniony dr. Rittner w tym gabinecie piastuje urząd ministra dla Galicyi. Z kolei wstępuje do gabinetu Gautscha baron Loebl (12ty) jako minister dla Galicyi w r. 1897, i Jędrzejowicz (13ty) na tym samym urzędzie r. 1898—1899. Mianowani świeżo Kazimierz Chłędowski (14ty) i Kniaziołucki (15ty) kończą tę seryę. Doliczywszy hr. Gołuchowskiego, który swój najpoważniejszy w monarchii urząd piastuje od czerwca 1895 roku, widzimy, że dotąd 16 Polaków piastowało urząd ministrów austryackich.

W Austryi zdarzało się dotąd tylko wyjątkowo, że do gabinetu wstępowała osobistość, znana na polu literackiem. W Anglii zdarzało się to bardzo często; dość wymienić romansopisarza Beaconsfielda i lubującego się w studyach nad Homerem i w teologicznych zagadkach Gladstona. We Francyi w szeregu byłych ministrów widzimy znaczny zastęp znakomitych dziejopisarzy, jak Thiers i Hanotaux, a poeta Lamartine nawet został prezydentem republiki. W Austryi wprawdzie niejeden z ministrów mógł się powołać na poważne, ściśle naukowe prace, jak byli profesorowie wszechnic Herbst i Hasner na polu czysto prawniczem, Schaeffle i Biliński na polu ekonomii politycznej. Ale nowy minister dla Galicyi, Kazimierz Chłędowski jest pierwszym w Austryi członkiem gabinetu, który rozwinął czynność literacką ogólniejszego, a nawet bardzo wszechstronnego zakresu.

O tej działalności jego na polu literackiem pisze *Kuryer poznański*:

Pan Chłędowski ogłosił w *Przeglądzie* cenne prace ekonomicznej treści, jak: „Handlowa centralizacya“ (1867), „O kredycie rolniczym“ (1868) i „O parcelowaniu gruntów“. Dalej opisy podróży, jak „Szkice z Włoch“ (1872—73) i „Z pod Wezuwiusza“. Dalszy ich ciąg wyszedł samodzielnie we Lwowie pod tytułem: „Alpy, szkice i opowiadania“ (1875). Poważna krytyka zauważa o nich: „Chłędowski pisze żywo i wdzięcznie, zawsze stara się przed użyciem pióra poznajomić z tem wszystkiem, co poprzednio o tym samym przedmiocie już napisano.

Tym sposobem wzbogaca o wiele treść książki, a wiadomości, gdzie indziej zaczerpnięte, umie powiązać w lekką, a zarazem zajmującą i pouczającą całość. Nie gubiąc się w szczegółach, zdejmuje główną charakterystykę kraju i społeczeństwa, i w zręcznie podmalowanym raczej, niż wykończonym przedstawia obrazie. Z jego szkiców alpejskich można się zapoznać wszechstronnie z naturą Alp, z ich klimatem, florą, fauną, ludnością, wreszcie z ich podaniami, poezyą i wspomnieniami historycznemi. Bardzo zajmujący jest rozdział, w którym autor opisuje swą wycieczkę do ruin opactwa ossjackiego (w pobliżu Villachu), przedsięwziętą celem zwiedzenia grobu i pomnika Bolesława Śmiałego, którego zwłoki jakoby tam spoczywają“. („Rys dziejów literatury polskiej“ Sowińskiego, Wilno 1877, tom IV, str. 826).

Z pomiędzy jego powieści w *Przeglądzie* wyszło tylko „Zwierciadło głupstwa“ (1877). Jest to satyra stosunków politycznych i społecznych ogólniejszego charakteru, niż sławna „Teka Stańczyka“, osnuta wyłącznie na chwilowych stosunkach politycznych i walkach stronnictw galicyjskich. „Teka“ należy wyłącznie do zakresu polemiki politycznej, „Zwierciadło“ ma szersze, ogólniejsze, filozoficzno-humanitarne ramy. Znawcy ogólnej literatury europejskiej mogliby dopatrzeć się w niej pewnego pokrewieństwa z „Gil Blasem“ i „Asmodeuszem“ Le Sage'a, w ostatniej części przypomina ona potrosze Eldorado „Candida“. Ale od początku do końca znać w tem dziele autora, który myślał dużo, widział wiele krajów i ludzi, spostrzegał bystrem okiem, poznał zawczasu błahość różnych nowoczesnych utopii (à la Bellamy) i z niepospolitą werwą łączy ożywiający wykład humor.

„Tous les maux viennent de l'ânerie“, oświadczył stary Montaigne. Nasz poczciwy Górnicki wypowiedział tę samą prawdę w słowach: „Z głupstwa wszystkie nieprawości rosną“ (sic). To głupstwo, z którem „Bogowie daremnie walczą“, jak zauważył poeta niemiecki, zawsze wielkim umysłom dostarczało niewyczerpanego nigdy źródła do mniej więcej genialnych spostrzeżeń. Molière osnuł na niem swoje najpocieszniejsze komedye. Począwszy od starego demokróla aż do naszych dni pobudzało ono długi szereg myślicieli do pustego śmiechu, gdy nie mniejszą ich część pogrążało w czarnym pesymizmie, który ostatecznie znalazł swój najściślejszy wyraz w pseudofilozoficznym systemie Schopenhauera.

Także bohater „Zwierciadła głupstwa“, Jan Bogorya, chociaż liczył dopiero lat 30, z „zbytniego rozumienia o sobie i lekceważenia wszystkiego, co nie stało na wysokości jego mniemanej umysłowej potęgi“, obrzydził sobie świat.

— „Głupi świat, a jeszcze głupsi ludzie na nim! Głupstwo światem rządzi! — oto były najmilsze zdania Bogoryi, których nie omieszkał powtarzać przy każdej sposobności. Szyderczy uśmiech ust jego nie opuszczał, nie jednemu dawał uczuć swą wyższość umysłową, wyśmiewał się z mędrców, z kochanków, z królów i żebraków, nie cenił męstwa, piękności, cnoty; wreszcie, odsuwając się od wszystkich, z psem starym i wiernym sługą, zamknął się w opuszczonym klasztorze w górach.

Stąd tajemniczy gość, Baliel, wyprowadza go na szeroki świat. Pozwala mu wcielać się z kolei w monarchę (Brazylii) mistrza, trybuna ludu i t. d. Potem z kolei Jan Bogorya, jak Gil Blas, przechodzi najrozmaitsze koleje życia, staje się milionerem i żebrakiem, w końcu dostaje się do zakładu waryatów, z którego wychodzi zupełnie wyleczony z swej dumy!

— „Idź Bogoryo, — kończy jego duch opiekuńczy — a gdziekolwiek spojrzysz, znajdziesz żyzne dla swej pracy pole. Nie pierwszemu Tobie dałem tę naukę, tysiące was ludzi dzisiaj te same przechodzi koleje. Wylatujecie jak orły z gniazda, zdaje się wam, że wzrokiem swym przebijecie obłoki, że źrenica wasza wytrzyma jasne światło słonecznego promienia. Od młodości mówią wam, że żyjecie w wieku wielkim, pełnym cudownych wynalazków, że przeszłości nie warto rozwiązać rzemyka waszym złotym Bogom. Nie dziw też, że wzbijacie się w dumę, że myślicie świat zreformo-

wać, że wierzycie tylko w wasz rozum. Po pierwszem niepowodzeniu następuje zniechęcenie, zwątpienie, jak niemoc po wielkiej gorączce. Tymczasem jest ktoś, kto was najczęściej podźwignie z tej moralnej prostracyi, jest ktoś kto wam poda rękę i wleje więcej hartu w duszę. Tym dobroczyńcą jest *doświadczenie*, a jam jest dobrym duchem, duchem doświadczenia".

„O doświadczenie! ty jesteś pancerzem
Dla piersi, w której serce nie uderza", —

śpiewa romantyk poeta Słowacki. Natomiast w literackim inwentarzu mównictwa ten nacisk, położony już za młodu na *doświadczenie*, tworzy niewątpliwie wielce dodatni czynnik.

* * *

„Najlepszą rzeczą jest woda" — te słowa poety greckiego, stają się coraz bardziej hasłem tegoczesnej medycyny, a zwłaszcza hygieny. Tak jest na całym świecie cywilizowanym, niestety jednak nie u nas. Chłopi nasi nie kąpią się, bo nie chcą, choć mają najlepszą ku temu sposobność, albowiem żadne kąpiele nie dorównywają pod względem orzeźwiającego i wzmacniającego wpływu kąpielom rzecznym — a mieszkańcy miast wielkich mało bardzo się kąpią, jakkolwiek uznają potrzebę wody, bo nie mają gdzie. Tak jest we Lwowie, tak jest w Warszawie. Swieżo *Gazeta Polska* poruszyła tę sprawę w artykule o formie żartobliwej, ale o treści, którą wszyscy ludzie dbali o zdrowotność miast powinni wziąć sobie do serca. Dziennik ten pisze:

Niestety, w Warszawie nie ma gdzie się kąpać. Kiedy mieszkałem na prowincyi, rzeka płynęła środkiem miasta, bliziutko i nie trzeba było, jak w Warszawie schodzić na dół i piąć się pod górę, żeby się wypławić. Co dzień więc kąpałem się, byłem elastyczny, jak kauczuk i jak anioł czysty. Tutaj w półmilionowem i rodzinnem mieście, wstyd i smutno powiedzieć, nie ma gdzie opłukać zabrukanego w doczesnej wędrówce ciała. Wisła za górami, kąpiele ciepłe mogłyby się schować ze wstydu przed kąpielami w innych, nawet małych miastach, łaźni parowych ludność używa mało, bo jest ich bardzo niewiele, — słowem, ludziska odzwyczaili się od wody, i wszystkim grozi wodowstręt.

W dalszym ciągu opowiada autor artykułu o pewnym znajomym swoim, który jedyny ratunek od tego wodowstrętu widzi w wydawaniu jak najliczniejszych balów tańcujących, gdyż nawet w społeczeństwie, które najmniej ze wszystkich używa mydła, przed pójściem na bal ludzie myją się — przynajmniej do połowy. W końcu zaś autor marzy o tem, coby zrobił, gdyby miał miliony. Zrobiłby z Warszawy raj ziemski. Oto, co pisze:

— O co idzie? O to, żeby Warszawa kąpała się co tydzień, co dzień, co godzina nawet, jeśli tego zechce, co kwadrans, żeby w wodzie przebywała, żeby nie wychodziła z wody na wszystkie czasy, o to chodzi! Chodzi o zbliżenie Wisły do miasta, o przypłynięcie jej szemrzącej fali do stóp każdego mieszkańca. I ja to zrobię. Na Żelaznej, na Dzielnej, na Marszałkowskiej, na Lesznie, na placu Teatralnym, wszędzie urządzam olbrzymie baseny z płynącą wodą, wyłożone porcelaną. Latem kąpiel chłodna, zimą ciepła, w innem miejscu dla amatorów pływania, trampoliny do skoków, gimnastyka, felczerzy, nawet bufet, wszelkie udogodnienia, rozwój umiejętności pływania na szeroką skalę, mniej utonięć, więcej zdrowia i czystości, zdwojona energia do czynu, uobywatelenie mas pracujących, które dziś zasmolone z konieczności, różnią się od pozornie czystej reszty społeczeństwa. Słowem, raj, Eden i różowa przyszłość!

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 17 października

Wczorajsza rozprawa popołudniowa rozpoczęła się o godz. 4½. Przesłuchiwano dalej św. Gubrynowicza.

Na zapytanie przewodniczącego, jak to było wtedy, kiedy odradzał Zimie udzielania pewnym osobom kredytu, wyjaśnia świadek, że to dotyczyło głównie osoby d-ra Tadeusza Szydłowskiego. Zima na to odpowiedział: „Jesteś za nadto drobiazgowym! Szkoda czasu. Zresztą dyrekcya się nad tem gruntownie zastanawia."

Przew. Może Zima jeszcze ostrzejszych słów użył?

Św. To tutaj w grę nie wchodzi; ale mówił właśnie w tym sensie.

Przew. W r. 1897 mówił panom Zima, że dług Szczepanowskiego nie istnieje; czy on odnosił to tylko do rachunku bieżącego?

Św. Powiedział tylko: rachunki ze Szczepanowskim są uregulowane.

Przew. W śledztwie pan opowiadał, że depozytu Szczepanowskiego nie badano dlatego, bo kilkadziesiąt innych było w porządku. zresztą Zima pokazał całą skrzynię walorów.

Św. To się zupełnie zgadza z tem, co mówiłem; a co do szczegółu o skrzyni, to było tak, że papiery były rozłożone na skrzyni. Ale o tem, że tam mają się mieścić w środku jakieś walory, dowiedzieliśmy się dopiero 31 grudnia r. 1898.

Przew. Proszę nam opowiedzieć o sposobie tego smutnego szkontrum z r. 1898, które pan przeprowadzał razem z pp. Szajerem i Janowskim.

Św. Zima kilka godzin naprzód był uprzedzony o naszem przybyciu. Zaczęliśmy od badania funduszu rezerwowego i zaraz niemile nas uderzył brak renty państwowej. Było jej tylko na 300.000 złr., a według książek miało być 2 miliony. Były tylko dwa kwity, poświadczające, że rentę tę zastawiono w banku austro-węgierskim. Zainterpelowaliśmy Zimę, co się z tą rentą stało. Na to Zima: „Boście wy sami zabrali." Zima miał na myśli gminę, której byliśmy poniekąd reprezentantami. Istotnie gmina zaczerpnęła wtedy z Kasy gotówki na budowę teatru, koszar itp., ale tylko na pół miliona. Co się z resztą stało? Na to Zima zaczął dawać niejasne odpowiedzi i widocznie się zmięszał.

Przew. Czy przyszło panu radzcy wtedy na myśl, że aby rentę zastawić, na to trzeba uchwały aż walnego zgromadzenia?

Św. O ile mi się zdaje, tylko pełnej dyrekcyi. Potem przeszliśmy do weksli i natychmiast zauważyli mnóstwo krociowych weksli Wolskiego. Wobec tych weksli już nie było mowy o wekslach mniejszych, na których figurowały podpisy osób, nie zasługujących na kredyt. Zima usiłował w członków komisyi wmówić, że kredytu wekslowego udziela się za zgodą pełnej dyrekcyi i cenzorów i to powinno nam wystarczyć.

Potem — opowiada świadek — zaproponował Zima, ażeby dwóch z nas poszło do Kasy przeglądać gotówkę. Wyszli Szajer i Janowski, ja zaś zostałem z Zimą i przeglądałem depozyta. Kiedy Szajer i Janowski wrócili, depozyta, leżące na stole w kopertach były już przejrzane, a przed nami stała tylko owa tajemnicza skrzynia. Zapytaliśmy: „A co jest w tej skrzyni?" Na to rzekł Zima: „Depozyta pokrycia Szczepanowskiego." Zażądaliśmy wówczas otwarcia tej skrzyni. Był to straszny moment, chwila w której...

Tu świadek, poruszony do głębi wspomnieniem chwili, nie mógł już dalej przemówić ani słowa, lecz płakał po cichu i przytknąwszy chusteczkę do oczu, łzy nią ocierał.

Przew. Była to rzeczywiście chwila przełomowa w dziejach Kasy oszczędności i to kategoryczne życzenie panów otwarcia tej skrzyni uratowało Kasę. Czujemy to teraz wszyscy, co panowie wówczas zrobiliście. Pan radzca zechce, uspokoiwszy się, opisać nam dalej sytuacyę.

Swiadek głosem urywanym od płaczu opowiada, że w owej chwili Zima westchnął głęboko i powiedział: W takim razie jesteśmy przy końcu!...

Swiadek znowu przerwał swe opowiadanie, nie mogąc łez powstrzymać, i zanim się uspokoił, minęła długa chwila.

Przew. Widzimy z tego, że panu radzcy dobro instytucyi leżało bardzo na sercu i zawsze jeszcze leży. A teraz proszę nam powiedzieć, co było w tej skrzyni?

Św. Kiedyśmy zażądali od Zimy wyjaśnień co do długu Szczepanowskiego, zaczął on nas zbywać tem, że to sprawa wielkich rozmiarów, która wymaga dokładnego zbadania, że tylko dr. Skałkowski mógłby trafnie te interesa zbadać i przedstawić walnemu zgromadzeniu, mówił o Anglii, jak to tam popierają przemysł, że to on sam zniszczył Szczepanowskiego, namówiwszy go do sprzedaży Schodnicy itd. Ale to wszystko było nam już obojętnem, wobec tej olbrzymiej ilości długów, o której się dowiedzieliśmy i co do której mieliśmy przeczucie, że ona jest jeszcze większą, zaś w skrzyni przed nami otwartej widzieliśmy jakieś paczki obszyte w płótno i opieczętowane, zawierające jakieś papiery. Jedna z nich była otwartą i zawierała 71 sztuk kuksów. W tym dniu nie było już mowy o dokończeniu szkontrum. Zima nie podawał nam cyfr dokładnych, a my czuliśmy, że nadchodzi chwila wyjaśnień, w której pokaże się, że dług Szczepanowskiego nie ma pokrycia, chociaż Zima nam mówił, że jest gwarancya Wolskiego i Odrzywolskiego.

Dnia 2-go stycznia zeszliśmy się na naradę, aby postanowić, czy natychmiast przedstawić protokół p. Małeckiemu, czy wierząc w to, co mówił Zima o gwarancyi Wolskiego i Odrzywolskiego, sprawdzić, o ile da się w ten sposób uratować Kasę. Zapadła uchwała, żeby zrobić to drugie. Jednak cyfry długów Szczepanowskiego nie znaliśmy, Zima powiedział nam tylko, że ona wyniesie kwotę przeszło 2 miliony, na co jest pokrycia 1½ miliona, a pół miliona w gwarancyi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

W owych 10 paczkach w skrzyni znajdowały się rozmaite papiery fabryki beczek itp. Każda z nich była około 15 cm. wysoką. Zima usiłował wmówić we mnie, że wartość tych papierów wynosi przeszło milion. Ja jednak spytałem: „A czy są one na giełdzie notowane?" Na to Zima milczał. Potem zaś rozwodził się nad wartością kuksów, podczas kiedy jednak sam dawniej w potocznej rozmowie określał wartość jednego kuksu na 25.000 zł., teraz sam zredukował ją na 12.000 zł.

Ponieważ pp. Janowski i Szajer byli zajęci, głównie ja zająłem się zbadaniem gwarancyi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Wszystko to miało być otoczone najściślejszą tajemnicą. Zażądałem kategorycznie od Zimy wyjawienia wysokości długów Szczepanowskiego, ponieważ od czasu owego szkontrum cyfra ta ciągle rosła. Zima przedstawił mi wtedy na karteczce takie cyfry: na rachunku bieżącym 2,852.059 zł., na wekslach 644.704 zł., zaznaczył jednak, że na tych wekslach w znacznej części figurują podpisy pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

Przew. Rachunek bieżący istotnie tę kwotę wynosi.

Św. Aby mi poręką pp. Wolskiego i Odrzywolskiego przedstawić w jak najkorzystniejszem świetle, przedłożył mi Zima między innemi ich układ z bankiem düsseldorfskim, według którego to układu zaciągnęli oni na swoje tereny w Schodnicy około 2,400.000 zł. długu, z tego już spłacili 940.000 zł. Miało to mi dać wyobrażenie jaką wartość przypisywał ów bank ich terenom. Wolski i Odrzywolski zgodzili się nawet na opłacanie 12%. Udzielił mi także Zima korespondencyi tych panów z różnemi bankami, z której wynikało, że za same schodnickie tereny ofiarowywano im 2 miliony, oni jednak żądali 3½ miliona. Na tej to podstawie uwierzyłem, że można pertraktować z pp. Wolskim i Odrzywolskim. I rzeczywiście zapoznawszy się z nimi byłem zdziwiony ich wspaniałą ofiarnością i ich uprzejmością, z jaką przystępowali do pertraktacyj. Gwarantowali oni z początku do wysokości 3 milionów, ja jednak z pp. Szajerem i Janowskim nie mogliśmy się na tem ograniczyć i wygotowaliśmy projekt zapisu kaucyjnego na wszystkie wogóle długi Szczepanowskiego w Kasie oszczędności, które się już pokazały i które się może jeszcze pokażą.

Przew. My wiemy, że około 6 lub 7go stycznia Zima powiedział p. Wędrychowskiemu: „Miałem dziś ciężki dzień z komisyą rewizyjną, musiałem wyjawić cały dług Szczepanowskiego, ale żałuję, żem nie powiedział jeszcze o koncie Kühnela i Frölicha". Więc już z tego pan widzi, że mogło chodzić o jakieś pozycye, których panowie jeszcze wówczas nie znali.

Św. O tem nie wiedzieliśmy, muszę jednak przyznać, że Zima nam pomagał, chociaż u pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nigdy razem z nami nie był. Pertraktacye ciągnęły się aż do 22go stycznia, a to dlatego tak długo, ponieważ żądaliśmy, aby w akcie opisu były poszczególnione wszystkie a wszystkie parcele terenów naftowych tych panów, z wyjątkiem nb. rumuńskich, które gwarancyą nie były objęte; parcel tych było około 3000, np. w samej Schodnicy było ich 178, w Kosmaczu 288 itd. Dnia 22 stycznia oddaliśmy p. Małeckiemu ową deklaracyę wobec dyrektora Romanowskiego i Zimy. Potem ujął sprawę w swą rękę komisarz rządowy, p. Jaegermann.

Przew. A czy Zima pokazywał panom jakie listy zastawne na 65.000 zł.?

Św. Nie.

Przew. Lub akcye schodnickie na 41.000 zł.

Św. Nie.

Przew. Bo my tu mamy asygnatę, która wprowadza na miejsce tych papierów owe kuksy i papiery Polkego na 1,212.000 zł., a tamte wyprowadza. A czy może były w tej skrzyni papiery, na których by napisane było, że to depozyt matki Szczepanowskiego, a opiewające na 29.000 zł.?

Św. Nie, Zima nam ich nie pokazywał. Wspominał tylko także o kłopotliwem prowadzeniu interesów od lat 18.

Przew. Widzi z tego pan radzca, że rola Zimy nawet wtedy, kiedy pan ciężko pracował nad ratowaniem Kasy, nie była dodatnią. Wydawano co jeszcze było najlepszego z efektów. Ba, ale dalej jeszcze pomnażano dług Szczepanowskiego, któremu zaliczono w styczniu jeszcze 42.000 zł. na rachunek bieżący i na folio księgi głównej.

Św. Nic nie wiedziałem o tem.

Przew. Byłoby to panu niewątpliwie przykro, gdyby się pan był o tem dowiedział. A ten brak otwartości u Zimy, takie zamknięcie się, jak sobie pan tłómaczy?

Św. Trudno zbadać człowieka, z jakich pobudek on to czynił.

Potem mowa zeszła na omawianie wartości poręki pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Świadek powiada, że oni przedłożyli mu spis swoich posiadłości, według którego dobra te mają być warte 17½ miliona. Ta cyfra wydała się świadkowi zrazu tak przesadzoną, że chciał zrazu odstąpić od pertraktacyi, myśląc, że pp. Wolski i Odrzywolski nie biorą ich na seryo, potem jednak sam, na podstawie przedłożonych mu ksiąg dochodów tych kopalń, przyszedł do innego przekonania. Już to samo, że owe dochody ciągle rosły, napełniło go otuchą. I tak w samej Schodnicy w r. 1895, było dochodu brutto 630.000 zł., w r. 1896 już 780.000 zł., a w 1897 r. 890.000 zł. Ostatecznie oszacował p. Gubrynowicz majątek pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, tj. ich tereny w Schodnicy, Opoce, Dźwiniaczu, Dereszu, Woli romanowskiej, Kosmaczu, Borysławiu i t. d., oraz dom naftowy, różne udziały w spółkach i t. p. na 11,320.000 zł., według rachunku prawdopodobieństwa na podstawie wykazywanych dochodów.

Przew. Mówił tu pan radzca coś o p. Skałkowskim. Czy wzywaliście panowie dra Skałkowskiego do tej akcyi, tak, jak chciał tego Zima?

Św. Dr. Skałkowski odmówił nam współudziału.

Obr. dr. Lisiewicz. Czy pertraktacye prowadzono w zupełnem zaufaniu, czy też nie mówiliście panowie o nich komu innemu prócz dra Skałkowskiego, np. drowi Marchwickiemu, prosząc go o poradę, jak się ma te rzeczy rozwiązać?

Św. (milczy).

Przew. Czy pan radzca nie chce na to pytanie p. obrońcy odpowiedzieć?

Św. Tak jest.

Ostatecznie trudno dojść z zeznań p. Gubrynowicza, jakim sposobem rzecz cała dostała się do wiadomości publicznej i spowodowała run. Napomknął p. Gubrynowicz tylko coś o tem, że kiedy spisywano ów dokumemt gwarancyjny, wtedy zapewne rzecz stała się jawniejszą.

Prok. Pan jest członkiem Izby handlowej; jaki wpływ wywarła katastrowa Kasy oszczędności na stosunki handlowe?

Św. Fatalny, gdyż ścieśniono wszędzie kredyt, zwłaszcza przedsiębiorcom.

Św. Karol Szajer, wiceprezydent m. Lwowa, przesłuchiwany już po raz drugi, dodaje jeszcze do opowiadania p. Gubrynowicza niektóre szczegóły. Szkontrum rozpoczęło się o godzinie 5-tej popołudniu. Kiedy ową skrzynię otwarto, świadek był w sąsiednim pokoju, dokąd wyszedł napić się szklankę wody. Wróciwszy, zastał Zimę nad skrzynią, mówiącego coś o różnej wartości kuksów, o Anglii i t. p. Porozumiał się wzrokiem z p. Gubrynowiczem, a potem powiedział do niego głośno: „Wiesz ty co, my tego skontrum dziś nie skończymy". Było to między godziną 7 a 8 wieczór. Wyszli na plantacye, aby porozmawiać o sytuacyi, i wtedy świadek powiedział Gubrynowiczowi, że jemu się ta cała sprawa nie podoba. Wskutek tych narad postanowiono zająć się poręką pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Świadek pamięta, że po szkontrum chciał Zima koniecznie, aby członkowie komisyi podpisali protokół ze szkontrum, aby — jak mówił — nie było niepotrzebnych gadanin. Ale mu odmówiono.

Po doręczeniu aktu gwarancyjnego p. Małeckiemu, donieśli potem o wszystkiem namiestnikowi i wtedy odetchnęli, powiedziawszy sobie: „Chwała Bogu, że namiestnik już wie". Tylko— zdaniem świadka— wydany wtedy okólnik namiestnika niepotrzebnie napędził strachu ludziom. I z tym okólnikiem jednak miałaby się rzecz zupełnie inaczej, gdyby nie p. Małecki, który ów zapis kaucyjny pp. Wolskiego i Odrzywolskiego schował do swego biurka i zapomniał go oddać namiestnikowi. Dopiero w 5 tygodni potem przypomniał sobie p. Małecki o tym zapisie, tymczasem Namiestnictwo na własną rękę musiało *ab ovo* pertraktować z pp. Wolskim i Odrzywolskim, wskutek czego ostatecznie 2-go lutego przyszło do prawomocnego aktu notaryalnego. Zeznań św. Janowskiego, trzeciego członka komisyi szkontrującej w grudniu r. 1898, zrzekli się tak prokurator, jak i obrońcy, ponieważ zeznania te nic nowego by nie dodały.

Koniec posiedzenia o 7½ wieczorem.

* * *

Początek dzisiejszej rozprawy o godz. 8 m. 30. Obecny osk. Szczepanowski, siedzi na krześle, ubrany w płaszcz, trzyma przy twarzy chusteczkę.

Przew. (do Szczepanowskiego). Pan w grudniu r. 1895 powiedział Łodzińskiemu, że stan pańskich długów wynosi 3 miliony. W tem jednak nie zawiera się np. spłata części Suttnera na Schodnicy, wynosząca 120.000 zł.

Osk. Wszystkie te zobowiązania powstały dopiero później, chociaż je wliczam w rok 1895. Wynosiły one jeszcze pół miliona.

Przew. Stan pańskich długów w Kasie wynosił wtedy 2,605.000 zł. Powiedział pan wtedy także p. Łodzińskiemu, że majątek pański wynosi 3,200.000 zł., tak, iż p. Łodziński myślał, że ma do czynienia z 200.000 zł. aktywów. Czy panu wiadomo, że gdy p. Łodziński się rozpatrzył w pańskich długach, przyszedł z początkiem r. 1897 do przekonania, że tu trzeba otworzyć konkurs?

Osk. Wiedziałem o tem, ale tej myśli przyjąć nie można było, mając obiecaną pomoc pp. Wolskiego i Odrzywolskiego; zresztą chodziło o to, żeby nie narażać Kasy oszczędności. Ja sam, gdy wiercenia p. Łodzińskiego wykazały illuzyę co do drugiego pokładu węgla, myślałem o konkursie, bo jak pozycya jest bez wyjścia, to lepiej odrazu skończyć. Ale pp. Wolski i Odrzywolski przyszli mi z pomocą i to nietylko w obec Kasy oszczędności, bo i moje długi wiedeńskie zostały rozłożone na dogodniejsze spłaty. Pp. Wolski i Odrzywolski obawiali się także w ogóle o stan przemysłu w kraju i o stan własnych przedsiębiorstw.

Przew. Ale powiadają oni, że gdy się wykryły długi na kontach Kühnel i Frölich, Łodziński znowu przekonywał ich, że trzeba ogłosić konkurs, a nawet ich doradca prawny, który pierwej pana popierał, przychylił się do zdania p. Łodzińskiego. Czy te długi były im pierwej znane?

Osk. Tak, bo w owej sumie 3,605.000 zł. już się mieszczą i te konta. Widocznie p. Łodziński nie dość polegał na moich zestawieniach, które mu się wydały ogólnikowemi.

Przew. P. Łodziński w r. 1897 ustąpił wskutek tego właśnie, że nie mógł się zoryentować w stanie pańskich długów. Czy pan wiele robił interesów po za p. Łodzińskim i po za księgami?

Osk. Nie pamiętam żadnej transakcyi ważniejszej, którąbym wówczas na nowo zainicyował. Że jednak p. Łodziński nie wiedział np. o sumie 125.000 zł., podjętej w marcu 1896 r., to wina wadliwego prowadzenia ksiąg Kasy oszczędności, które ten dług zapisały nie na mojem koncie, ale na koncie Frölicha, tak, że p. Łodziński się o tem nie dowiedział.

Przew. Czy administracya u pana była kosztowną?

Osk. Wcale nie, owszem, była za tanią. Była to jedna z fałszywych oszczędności, po nieważ jeżeli się robi wysokie wkłady, powinno się mieć dużo ludzi takich, którzyby dopilnowali dobrego zużytkowania wkładów. W latach 1891—1892, kosztowała administracya tylko 5—6000 rocznie.

Przew. Dlaczego kwota pół miliona, za którą ręczyli pp. Wolski i Odrzywolski, nie została zapisana w księgach Kasy oszczędności? Czy też może wyrównano nią jeszcze jakieś inne, nieznane nam jeszcze pańskie konto?

Osk. Nie wiem, dziś mogę mieć tylko co do tego przypuszczenia, które nie mają żadnej wartości.

Przew. Czy pan był kiedy w możności oprócz lat, w których pan sprzedał Schodnicę, spłacenia Kasy oszczędności?

Osk. W marcu r. 1894 kiedy sprzedałem Schodnicę, zapłaciłem gotówką 450.000 zł. Zresztą czasami przysyłałem po 50.000 zł.

Przew. A czy pan spłacił kiedy 300.000 zł, np. w marcu r. 1893?

Osk. Nie, takiej kwoty sobie nie przypominam, zresztą nie mogło to być w r. 1893, bo to był czas ogromnych inwestycyi.

Przew. Bo ja tu w księgach znajduję na pańskiem koncie taką spłatę, a w tymże dniu wypłacono ową kwotę 300.000 zł. na rzecz jakiegoś p. Karola Bindera.

Osk. Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Przew. Bo jest podejrzenie, że wówczas jakieś sumy wyprowadzano tak samo, jak potem np. 500.000 zł. z konta pańskiego do konta Kühnela czy Frölicha.

Osk. Ja nic o tem nie wiem. Znałem zawsze tylko ogólną sumę moich długów i porównywałem je ze sumą wkładów. W ogóle rozpatrzywszy się w księgach Kasy przychodzę do przekonania, że nie dają one obrazu ruchu moich długów, np. zmniejszają je w roku 1893, a ja właśnie wtedy dużo potrzebowałem.

Przew. Widocznie więc tylko upiększano w księgach pański dług, aby nie raził nikogo. Ale ów dług Bindera znajdujemy w książeczce tzw. akredytacyj chwilowych, akredytacyj, niezgodnych ze statutem. Panie Wędrychowski, może pan zacznie nam odczytywać pozycye z tej książeczki?

Wędrychowski czyta i znajduje tam na drugiem miejscu akredytacye jakiegoś Heinricha, które rosną powoli z 16.000 złr. do 162.000 złr.

Przew. Heinrich był pańskim pełnomocnikiem, panie Szczepanowski?

Osk. Tak jest, ale w r. 1893 był on zupełnie ubogi. Przypuszczam, że on dostał te pieniądze nie jako człowiek prywatny, ale na moje przedsiębiorstwo.

Przew. Dług ten spłacono w grudniu r. 1893.

Poza Heinrichem znaleziono dług Bindera 300.000 złr. i przy tem rozwinęła się dyskusya nad tem, dlaczego owych akredytacyj chwilowych tj. chwilowych długów osobistych, nie zapisywano do księgi głównej. Oskarżony Wędrychowski wyjaśnia, że on tę książeczkę akredytacyjną prowadził u siebie całkiem otwarcie, a Ziołecki powinien był przenosić pozycye z niej na księgę główną, on jednak przenosił je na osobny arkuszyk.

Znalazło się potem w księgach w grudniu uwidocznienie spłaty przez Bindera i Heinricha, razem 462.000 złr. w jednym dniu, za tę kwotę zaś kupiono renty austryackiej. Ponieważ jednak p. Szczepanowski mówi, że wówczas nie mógł uiszczać większych spłat, więc przeprowadzenia te wszystkie zdają się być tylko książkowaniami fikcyjnemi.

Śledzono tę kwestyę w książkach dalej i pokazało się, że: księgi majątku Kasy wykazywały przez 3 lata ową rentę na sumę około 500.000 złr., aż dopiero w marcu r. 1896 owa renta z ksiąg znika, tj. właśnie w tym czasie, kiedy niby ową rentę sprzedano u Liliena. Ponieważ jednak owej renty, jak p. Lilien wczoraj powiedział, faktycznie nie sprzedano, ani kupiono, tylko wydano Zimie cedułkę, z tego przewodniczący wysnuwa podejrzenie, że jej nigdy nie było.

„Czy jest możliwem, aby szkontra nie wykryły braku renty przez trzy lata?" — pyta przewodniczący p. Wędrychowskiego. Wędrychowski odpowiada, że to możliwe. Ostatecznie więc dochodzi przewodniczący do konkluzyi, że tak samo jak chwilowo część długu Szczepanowskiego kryła się pod kontami Bindera i Heinricha, tak samo na tej rencie stały te długi przez 3 lata, aż Binder i Heinrich spłacili swoją akredytacyę, dopiero w marcu 1896. Jak przez ten czas, kiedy długi stały na rencie, uwidoczniano je w księgach, to jest zagadką.

Wędrychowski zapytywany ponownie co do tego, dlaczego owych akredytacyi nie wpisywano do księgi głównej, mówi, że on wpisywał u siebie wszystkie zaliczki według asygnat i tylko co miesiąca porównywał ogólny swój bilans z bilansem księgi głównej, jeśli się zaś one zgadzały, nie troszczył się o to, czy adjunkt p. Ziołecki poszczególne pozycye dokładnie wciągał.

Następnie wypytuje przewodniczący osk. Szczepanowskiego, czy nie przypuszcza, że owa półmilionowa kwota, błąkająca się po księgach, jest w związku z owym półmilionem różnicy między długami przez niego samego podanymi a długami wykazanymi przez księgi Kasy oszczędności z końca r. 1895. O tej różnicy mówiono przed kilku dniami: wynosiła ona 415.000 złr., a powstała ona, jak p. Szczepanowski mówi, stąd, że sam Zima podał mu na osobnej kartce spis jego długów w wysokości 2,605.000 złr.. mimo że równocześnie księgi wykazywały co innego. Ta karteczka zgadzała się z księgami samego p. Szczepanowskiego. Z tego wszystkiego pokazuje się, że Zima owej kwoty 550.000 złr. nie zdefraudował, lecz użył jej na spłatę owego pół miliona długów ukrytego osobno w księgach Kasy. Konfuzya powstała stąd, że w czasie, kiedy pp. Wolski i Odrzywolski dawali Zimie weksle na pokrycie długów Szczepanowskiego, Szczepanowskiego samego przy tem nie było i dlatego dziwili się oni, że mimo ich spłaty, dług Szczepanowskiego się nie zmniejszył.

Wypytywano następnie p. Szczepanowskiego w sprawie wydawania różnych depozytów przez Zimę właśnie w czasach, w których run wybuchł. Oskarżony twierdzi, że listy zastawne i akcye peczeniżyńskie wyszły z Kasy już dawniej, a depozyt jego matki Zima zwrócił sam bez jej żądania, w tem jednak nie można upatrywać złego zamiaru, bo Zima widział we właśnie toczących się negocyacyach między Wolskim i Odrzywolskim a komisyą szkontrującą rękojmię lepszej gwarancyi za dług oskarżonego. O wydaniu jakiejś kwoty 41.000 zł. na swój rachunek również oskarżony nic nie wie, bo z początkiem roku 1899 był ciężko chory. W jaki sposób Zima tej kwoty użył, nie umie oskarżony wytłómaczyć.

Mimochodem twierdzi oskarżony, że gdyby nie rozpuszczono za wcześnie wieści o jego długach w Kasie, pp. Wolski i Odrzywolski byliby sprzedali część swego majątku, spłacili Kasie jaki milion, a potem powoli spłaciliby resztę, co potrwałoby z 10 lat. Dochody pp. Wolskiego i Odrzywolskiego oblicza oskarzony na 600.000 zł. rocznie; podniosły się one głównie wskutek podwyższenia cła od importu zagranicznej nafty, np. rosyjskiej.

Przew. Czy nie przypuszcza pan, że pewne kwoty brał Zima dla siebie na jakieś inne cele i ukrywał je potem w pański dług; bo takie wersye krążą po mieście?

Osk. Nie, ponieważ wszystkie kwoty, pobrane przezemnie, są w moich księgach szczegółowo wykazane i oparte na alegatach Poszły one tylko na moje przedsiębiorstwa, z wyjątkiem drobnych kwot.

Przew. W pozycyach, wykazanych w pańskich księgach, nie zawiera się jednak kwota, która poszła na wydawnictwo *Słowa Polskiego*? Wszak pan wie, że opinia publiczna łączy pańską osobę z egzystencyą tego pisma?

Osk. Wydatki te ponieśli tylko pp. Wolski i Odrzywolski, ja nie byłem w stanie łożyć na to pismo. Nadawałem mu tylko ogólny kierunek polityczny, o ile mi na to stan mego zdrowia pozwalał. Zresztą miałem parę tysięcy udziału w spółce wydawniczej *Słowa Polskiego*. W piśmie tem jestem tylko moralnie zaangażowany.

O godz. 11¾ przerwano rozprawę na pół godziny.

*

Lwów 17 października.

(*W czasie runu na Kasę*).

Wczoraj po godz. 3 skończyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Noworycie, oskarżonemu o usiłowane oszustwo. Trybunał postawił sędziom przysięgłym pytanie główne w kierunku zbrodni usiłowanego oszustwa i dodatkowe w kierunku dobrowolnego odstąpienia od czynu. Sędziowie potwierdzili obydwa pytania: główne 9 głosami przeciw 3, a dodatkowe 11 głosami przeciw jednemu. Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił Noworytę od oskarżenia i zarządził wypuszczenie go na wolność. Prokurator zastrzegł sobie wniesienie zażalenia nieważności.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Do Wiednia wyjechali wczoraj w sprawach urzędowych na kilka dni: namiestnik i marszałek kraju.

Wybór posła do Sejmu z większej własności okręgu wyborczego przemyskiego wyznaczyło namiestnictwo na dzień 21 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował sekretarza ministeryalnego w prezydyum Rady ministrów, Zdzisława Dzierżykraj Morawskiego, radzcą sekcyjnym.

Starszy kontrolor pocztowy Tadeusz Kamienobrodzki został zamianowany starszym zarządzcą pocztowym w Kołomyi.

Koncypiści Namiestnictwa: Józef Olszewski, Adam Mirski, Tadeusz Sozański, Marek Krynicki, Tadeusz Piątkiewicz, Mieczysław Węclewski i Michał Rawski zostali zamianowani komisarzami powiatowymi, a praktykanci konceptowi Namiestnictwa: Andrzej Hoffmann, Tadeusz Hordyński, Stanisław Tokarz, Ludwik Wykowski, Łucyan Borek-Prek, dr. August Cyfrowicz i Edward Szaynowski koncypistami Namiestnictwa.

Przeniesieni zostali lekarze powiatowi: dr. Jakób Dorożyński z Bóbrki do Rohatyna i dr. Kazimierz Ściborowski z Limanowej do Jasła; koncepiści sanitarni: dr. Wiktor Borysiewicz ze Lwowa do Bóbrki i dr. Edward Piotrowski z Rudek do Limanowej; oraz asystenci sanitarni dr. Maryan Szaynowski z Jasła do Żydaczowa, dr. Leon Tyszkowski z Gródka do Rudek, dr. Józef Kurasiewicz z Drohobycza do Strzyżowa i dr. Józef Michalik ze Stryja do Tarnopola.

Towarzystwo muzyczne. Zanotowaliśmy wczoraj, że walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego odroczono na dwa tygodnie. Powodem tego była ta okoliczność, iż w ostatnich paru miesiącach dwa stronnictwa, powstałe w łonie Towarzystwa muzycznego, werbowały zbyt namiętnie i gorliwie członków do owego Towarzystwa, przyczem mimowolnie nie zawsze trzymały się przepisów statutu. Jedno z tych stronnictw, usiłujące przeprowadzić wybór p. Melcera na dyrektora Towarzystwa muzycznego, kładło główny nacisk na zwerbowanie członków wspierających; drugie zaś, walczące pod sztandarem kandydatury profesora Sołtysa, nie tylko werbowało członków wspierających, ale także mnożyło zastępy członków czynnych Towarzystwa. Między zaś wspierającymi a czynnymi członkami Towarzystwa jest ta różnica, że członek wspierający jest obowiązany zapłacić 2 zł. wpisowego i 6 zł. wkładki rocznej, razem więc 8 zł., natomiast członek czynny nic nie płaci, a za to powinien umieć śpiewać, czy też grać na jakimś instrumencie

orkiestrowym, chodzić dwa razy tygodniowo na próby i występować we wszystkich koncertach Towarzystwa. Chcąc przeto pomnożyć liczbę członków czynnych, należało zwerbować ludzi muzykalnie wykształconych, chcąc zaś pomnożyć liczbę członków wspierających, należało ich szukać bądź pomiędzy ludźmi dość ofiarnymi, aby opłacić owe 8 zł., o których wspomnieliśmy, albo mieć dużo pieniędzy, żeby opłatę tę za nich uiszczać. Owóż walka między „Melcerzystami“ a „Sołtysistami“ tak rozzamiętniła muzykalne i niemuzykalne sfery Lwowa, że w ostatnich czasach liczba członków Towarzystwa urosła prawie o tysiąc. Gdyby to byli sami członkowie wspierający, toby kasa Towarzystwa dostała około 8.000 zł., co dla miasta naszego byłoby o tyle korzystnem, że Towarzystwo muzyczne, rozporządzając taką gotówką, mogłoby się wreszcie wziąć do budowy własnej sali koncertowej.

Niestety jednak między tymi nowo zwerbowanymi członkami Towarzystwa muzycznego było ze dwustu pięćdziesięciu członków czynnych, t. j. tych, którzy śpiewają, lub grają, ale nic nie płacą. „Melcerzyści“ utrzymywali, że między tymi zwerbowanymi do chórów 250 nowymi członkami i członkiniami jest dużo pokojówek, wielu czeladników murarskich, mnóstwo piekarzy z Łyczakowa etc. „Sołtysiści“ odpierali ten zarzut z oburzeniem i twierdzili, że na ten zastęp 250 osób złożyła się cała „Lutnia“, całe „Echo“, cały „Bojan“, cała „Harmonia“, słowem wszystkie lwowskie towarzystwa śpiewackie i muzykalne. Następnie „Melcerzyści“ utrzymywali, że wielu zwerbowanych przez „Sołtysistów“ zapłaciło tylko po 4 złr., t. j. 2 złr. wpisowego i 2 złr. za pierwszy kwartał, a po kwartale wykreśli się z Towarzystwa; tym sposobem za 4 złr. zdobędzie prawo głosowania dyrektora Towarzystwa, a gdy tego dokona, to będzie tyle dbać o losy Towarzystwa, co o przeszłoroczny śnieg. Zarzut to słuszny i bardzo dotkliwy, więc „Sołtysiści“ postarali się o złożenie kaucyi, wynoszącej aż 2.000 złr., na zabezpieczenie zapłaty do wysokości ośmiu złr. przez swoich klientów.

Wszystko to pokazuje, do jakich niesłychanych rozmiarów wzrosła namiętność i jak oba obozy wszelkich dokładają starań, aby przeprowadzić swego kandydata. Sprawiedliwość przyznać nam każe, że armia „Melcerzystów“ nie wykroczyła ani na włos poza granice legalnej walki. Natomiast w obozie „Sołtysistów“ znalazło się parę jednostek, które się dopuściły czynów bardzo niesłusznych; należy tu na pierwsze miejsce wysunąć broszurę, którą z powodu tej walki wydano, a zwłaszcza ostatnią p. t. „Ostatni strzał“. W broszurze tej bezimienny autor, a więc z za płotu, rzuca oszczerstwa na rozmaitych ludzi przeciwnego obozu i to nietylko na mężczyzn, ale i na kobiety, nawet na panny, a swój patryotyzm i dojrzałość polityczną okazuje w tem, iż panu Melcerowi zarzuca, że jest „obcym“ w Galicyi, bo pochodzi z Królestwa Polskiego. Więc jegomość ten przestaje być Polakiem, a równocześnie staje na stanowisku tych, którzy podzielili się Polską!

Walka o chleb wywołuje zawsze brudne, zwierzęce popędy w człowieku; zapewne ta walka bardzo się zaostrzyła na ziemiach polskich, skoro już po raz trzeci słyszeć się daje ten wstrętny patryotyzm lokalny. Pierwszy raz wystąpiono z nim w Cieszynie, gdy Ślązacy uznali za „obcych“ tych profesorów tamecznego gimnazyum, którzy byli rodem z Galicyi. Drugi raz odezwał się ten zgrzyt w Krakowie, gdy szło o zamianowanie Litwina rodem z Wilna, człowieka wielkich zdolności, profesorem chirurgii na tamecznym uniwersytecie. Trzeci raz — teraz we Lwowie, jakkolwiek miasto nasze chlubnie się dotąd szczyciło, że miłością obejmuje całą Polskę bez względu na granice policyjnych paszportów.

To też obóz „Sołtysistów“ powinien się solennie wyprzeć tych broszur, gdyż one mu więcej kompromitacyi, niż pożytku przynoszą.

Dwa te tygodnie, na które odroczono walne zgromadzenie, użyte będą przez komisyę weryfikacyjną do zbadania, czy wszyscy zapisani na członków czynnych mają odpowiednie wykształcenie muzyczne i czy wszyscy zapisani na członków wspierających zapłacili 8 zł. Dopiero, gdy te badania zostaną skończone, odbędzie się walne zgromadzenie, a wówczas, stosownie do brzmienia statutu, tak członkowie czynni jak i wspierający radzić będą nad wyborem dyrektora. Szkoda jednak, że walka o ten wybór przybrała tak ostry charakter, bo wobec tego rozjątrzenia, jakie już dziś panuje, przyszły dyrektor Towarzystwa, czy będzie nim p. Melcer czy p. Sołtys, będzie miał przed sobą jednakowo trudne zadanie.

W Rozwadowie poświęcono ubiegłej niedzieli kamień węgielny pod nowy kościół parafialny.

Konkursa rozpisują: Komitet gal. Tow. gospodarczego na jedno stypendyum w kwocie 250 zł., a na dwa po 150 zł. dla ubogich słuchaczy Wydziału leśnego ck. szkoły głównej ziemiańskiej w Wiedniu, którzy zobowiążą się po ukończeniu nauk wstąpić do państwowej służby leśnej. Termin do 30 bm. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę kontrolora w zakładzie karnym w Wiśniczu w X randze z pomieszkaniem. Termin do 7 listopada. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w [illegible] w pow. tarnobrzeskim za kaucyą 300 zł. z poborami 860 zł. Termin do 28 bm. — Wydział krajowy na stypendya: a) z fundacyi Manasterzyskiej dla uczni szkół ludowych i niższych klas szkoły wydziałowej w kwocie 50 zł., a dla uczni wyższych klas szkół wydziałowych i dla uczni szkół średnich i seminaryów nauczycielskich w kwocie 100 zł., wreszcie dla uczni uniwersytetów w kwocie około 150 zł.; b) z fundacyi śp. Krystyna hr. Lewickiego w kwocie 200 zł. dla urodzonych w Galicyi uczni krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego, synów oficyalistów z dóbr ordynacyi fundatora; c) z fundacyi śp. Ludwiki z hr. Dunin Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 zł. dla katolickiej ubogiej młodzieży szkół średnich i wyższych w kraju; d) z fundacyi im. Agenora hr. Gołuchowskiego: w kwocie 300 zł. dla ubogich urodzonych w Galicyi słuchaczy prawa w Uniwersytecie lwowskim, oraz w kwocie 200 zł. dla uczni krajowej szkoły gospodarstwa wiejskiego. Termin do 15 listopada.

Udoskonalony fonograf. Wczoraj mieliśmy sposobność w redakcyi naszej usłyszeć produkcyę nowego modelu udoskonalonego fonografu, który przed kilku dniami sprowadził do Lwowa z Ameryki tutejszy przemysłowiec p. Mischler. Fonograf ten jest to niewielki aparacik w formie skrzynki, mieszczącej w swem wnętrzu około 3 decymetrów sześciennych, opatrzony dużym lejkiem, szeroką stroną zwróconym na zewnątrz, a wąską przylegającym do walca, obracającego się wskutek nakręcenia. Model ten od pierwotnego typu fonografu różni się tem, że walek, na którym fale głosowe wyciskają odpowiednie wgłębienia, a wgłębienia te potem z powodu wibracyi wywołanej analogicznym ruchem walka wytwarzają te same tony, które doń wpadły poprzednio, — dawniej obciągnięty był staniolą, a teraz go wykonują ze specyalnego wosku i salicylu. Dzięki tej zmianie i wielu wewnętrznym udoskonaleniom, różnica między fonografem, który mogliśmy słyszeć przed kilkunastu laty a obecnym jest ogromna pod względem doskonałości reprodukcyi dźwięków. Dawniej czy muzyka instrumentalna czy głos ludzki wychodził w reprodukcyi jakoś głucho, ciemno i jakby trzeszcząco, przerywany często charkotaniem i tłumiony szmerem wywołanym wirowaniem walca. Przy tem każdy prawie wyższy ton przerywał się i po pauzie dopiero słyszało się dalszy ciąg reprodukowanego utworu. Pochodziło to stąd, że silne drgania wysokich tonów przedzierały staniolę, która aby mogła być wrażliwą, musiała być bardzo cienką.

Teraz jest to zupełnie inaczej. Walec obraca się prawie bez szmeru, tony są o wielce jaśniejsze i pozbawione owego trzeszczącego blaszanego brzmienia. Głos nie wychodzi już tak głucho i różni się od bezpośredniego wrażenia o tyle, że wydaje się jakby się go słuchało z daleka. Różnicę tę czuć bardziej, gdy chodzi o reprodukcyę śpiewu, gdzie głos ludzki nabiera trochę barwy suchego dźwięku instrumentalnego. Za to utwory orkiestralne wychodzą doskonale, niezmiernie czysto i z taką dokładnością, że w ich reprodukcyi można rozróżnić dźwięki poszczególnych instrumentów. Obserwowaliśmy to wczoraj doskonale, słuchając walca „Coletta“, gdzie np. wśród dźwięków całej orkiestry najwyraźniej słychać było klaskanie kastanietów. Utwory wokalne, które jak powiedzieliśmy, wychodzą mniej dobrze, są przecież o tyle dokładne, że słychać bardzo dobrze frazowanie, a nawet rozpoznać można różnicę głosów rozmaitych śpiewaków, np. dwóch tenorów. Przytem najwyższe nawet tony wychodzą czysto i równo, jak to mieliśmy sposobność skonstatować w wielkiej aryi z „Favority“, zreprodukowanej według śpiewu sławnego tenora Reszkego.

Cały ten aparat kosztuje 400 zł., a owe powłoki, na których znajdują się odciski rozmów, lub utworów muzycznych po 8—10 zł, za sztukę. We Lwowie nabywać je można u p. Hausmanna w pasażu Hausmanna, gdzie p. Mischler oddał w komis ich sprzedaż.

Morderstwo w Polnej. Według doniesienia dzienników praskich, odbyły się w niedzielę z polecenia prokuratoryi państwa rewizye domowe zarówno w mieszkaniu matki zamordowanej Agnieszki Hruzównej w Wyżnicy, jakoteż w mieszkaniu brata zamordowanej murarza Jana Hruzy w Zbirecu w obecności komisyi sądowej. Oba domy podczas rewizyi strzegli żandarmi; rewizye były bardzo gruntowne, zrywano nawet ściany i podłogi. O wyniku poszukiwań jednak nic dotąd nie wiadomo.

Wędrówka podarków Milkowskiego. Odsiadujący dziś karę kilkuletniego więzienia były urzędnik Namiestnictwa, defraudant Milkowski, robił za swych dobrych czasów pewnej divie swojej, nazwiskiem Basównej, bardzo cenne podarki w precyozach. Gdy Milkowskiego aresztowano, Basówna, chcąc pozbyć się wszelkiej odpowiedzialności, złożyła kosztowności te, oceniane ogółem na kilka tysięcy guldenów, w sądzie. W procesie Milkowskiego zasiadała ona jako współoskarżona, lecz sędziowie przysięgli nie uznali jej winy, więc Basówna została uwolniona. Następnie zaś, zrozumiawszy, że niepotrzebnie robiła sobie skrupuły co do tych prezentów, wytoczyła skarbowi państwa proces o zwrot kosztowności i proces wygrała. Zanim jednak podjęła z depozytu te precyoza, jakaś wierzycielka Basównej postarała się o zakondykowanie depozytu na rzecz swoich wierzytelności do divy. W sobotę więc zakończył się przed lwowskim sądem egzekucyjnym ten spór w ten sposób, że część kosztowności sąd przyznał wierzycielce, mimo, że Basówna zarzucała jej lichwę, a część Basówna wreszcie otrzyma z powrotem jako prawnie jej przynależną.

Ofiary. Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego otrzymaliśmy od pani Rozwadowskiej z Babina 2 zł., zaś z Chlebowa (bez podania nazwiska) 1 zł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +4 R. Bar. 756. Spada. Deszcz.

Wiedeń 17 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Przeważnie pogodnie i sucho, w nocy lekkie przymrozki“.

Przekonał.

— Janklu, kupiłem od was kłódkę, ale całkiem nie chce się otwierać.

— Nu, to wam jeszcze źle, przecie kłódka jest na to, aby się dobrze zamykała. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Bettina“, operetka w 3 aktach Audrana. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, oryginalny poemat dramatyczny w 3 aktach Jana Kasprowicza. We czwartek „Gejsza“. W piątek „Bunt Napierskiego“. W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Bettina“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, operetka w 4 aktach R. Planqueta, wieczorem „Bunt Napierskiego“. W poniedziałek „Bunt Napierskiego“.

Literatura i sztuka.

Z teatru „Bettina“ (La Mascotte), dzieło jednego z najzdolniejszych kompozytorów operetkowych, Edmunda Audrana, utrzymywała się przez szereg lat ustawicznie na repertoarze sceny lwowskiej. Tytułową rolę tej operetki, pasterkę indyczek, zaliczała słynna Adolfina Zimajer do swych najlepszych kreacyj i dzięki tej niezrównanej w swym rodzaju artystce, „Bettinę“ przedstawiono niezliczone razy we Lwowie, a zawsze z wielkiem powodzeniem. Znakomity komik, śp. Tadeusz Skalski, długoletni filar lwowskiego personalu operetkowego, miał również w „Bettinie“ rolę popisową i pobudzał publiczność niezliczone razy do homerycznego śmiechu, jako świetny przedstawiciel dzierżawcy Rocca.

Mimo tych wspomnień nasuwających się z okazyi wznowienia tej operetki na lwowskiej scenie, i utrudniających niemało zadanie naszym artystom operetkowym, przyznać musimy, że wczorajsze przedstawienie „Maskoty“ powiodło się świetnie. Panny Schupównej, jako początkującej artystki nie stawiamy oczywiście na równi z jej słynną poprzedniczką, lecz po wczorajszej kreacyi roli Bettiny przepowiadamy jej przy dalszej pracy wielką karyerę sceniczną. Pod względem głosu pna Schupówna śmiało rywalizować może z panią Zimajer, która nigdy nie posiadała głosu wielkiego, chodzi tylko o dorównanie jej w deklamacyi, frazowaniu muzykalnem i w owych subtelnych odcieniach gry, co wszystko razem stanowiło u pani Zimajerowej szczyt finezyi operetkowej. Przy wrodzonym jej talencie, panna Schupówna może z czasem wszystkim tym wymogom zadość uczynić, byle tylko potrafiła utrzymać miarę artystyczną i wstrzymać się od przesady, która sprawia, że jej gra dziś jeszcze częstokroć jest nienaturalną. Z tem wszystkiem jednak, wczorajsza Bettina była — jak na artystkę młodą i początkującą — kreacyą doskonałą, nie pozostawiającą nic do życzenia, zwłaszcza pod względem wokalnym.

Partner Bettiny, pasterz Fippo (P. Bogucki) śpiewał wczoraj prześlicznie, a grał znakomicie, wskutek czego rolę swą wysuwał na pierwszy plan. Po duecie z Bettiną, a bardziej jeszcze po wkładce w 3cim akcie obsypano artystę entuzyastycznymi oklaskami, zmuszając go do powtórzenia swej piosnki. Głos p. Boguckiego brzmi z każdym dniem piękniej i silniej, a właściwy jemu poetyczny sposób traktowania pieśni porywa słuchacza, dając mu prawdziwie artystyczne zadowolenie.

Rolę Fiametty odśpiewała bardzo poprawnie i odegrała z wielkim wdziękiem p. Miłowska. Sympatyczna ta artystka w miarę, jak nabiera rutyny scenicznej, powinna się nareszcie pozbyć tremy owej, która częstokroć staje na przeszkodzie najlepszym usiłowaniom i nadaje głosowi zbyteczne tremolo. Najlepiej wypadła piosnka 3-go aktu, po której oklaskiwano pną Miłowską, jak niemniej towarzyszących jej „muzykantów“ pp. Myszkowskiego i Kratochwila. Na uznanie jeszcze zasługują p. Myszkowski, świetny przedstawiciel hrabiego Piombino, i p. Malawski za odśpiewanie piosnki żołnierskiej w ostatnim akcie.

Publiczność zebrana dość licznie bawiła się doskonale i spodziewać się należy, że Maskota teraz jak ongiś, utrzyma się jakiś czas stale na repertoarzu. Partytura tej operetki posiada kilka prawdziwie pięknych ustępów, odznaczających się melodyjnością i francuskim sprytem w opracowaniu technicznem, a libretto dowcipne i zajmujące — jak rzadko w naszych operetkach — utrzymuje słuchaczy w ustawicznem naprężeniu. Balet odtańczony przez pannę Staszko i p. Sachsa podobał się ogólnie i przyczynił się niemało do uprzyjemnienia wieczoru. Wystawa była bogata i staranna jak zawsze.

Fr. Nenhauser.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.

Dzień szósty 3 października. Nagroda Pehely, bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięzcy, 500 drugiemu koniowi; meta 3200 metrów. Zapisano koni 17, biegało 6. P. A. v. Pechy 3l. „Casque“ po Stronzian od Cascanet 1. Br. A. Harkanyi 3l. „Innländer“ 2. Totalizator 15:5. — Otwarty Handicap, 6.000 k. zwycięzcy, 1.000 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Biegało 5 koni. P. A. v. Pechy'ego 3-l. „Mondaline“ po Sweetbread od Mettela (48½ kg.) 1, hr. J. Teleki 3-l. „Vak Bottyan“ (46 kg.) 1. Totalizator 21 : 5. — Wielki Handicap koni dwuletnich, 6000 k. zwycięscy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1400 mtr. Zapisano koni 33, biegało 10. P. W. Egyedi'ego „Quota“ po Quaesitum od Queen of the Fairies (52 kg) 1, hr. T. Andrassy'ego „Allando“ (50 kg.) 2. Totalizator 19 : 5.

Dzień siódmy 5 października. Nagroda Jockey-Clubu honorowa, wartości 2.400 k. i 16.000 k. w gotówce zwycięscy, 2000 k. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 18, biegało 5. Hr. L. Esterhazy'ego 3-l. „Mordany“ po Morgan od Tünder 1, br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Cromwell“ 2. Totalizator 50 : 5.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7go do 13października roku, bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.90 do 8.05, nowa 0·00 – 0.00, żyto stare 6.20 do 6.40, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.40 do 6.90, jęczmień pastewny 5·30 do 5.75, owies 5.25—5.75, hreczka 6·75—7.25, kukurudza zeszłoroczna 5.70 – 5.90, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 8.50, groch pastewny 5.90 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.85 do 5.15, wyka 4.75 do 5.00, koniczyna czerwona 48.00 do 53.00, koniczyna biała 30.00 do 45.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 17.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.65 do 10.90, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 — 0·, nasienie konopne 0.— – 0·, chmiel 53.50 do 89.—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 34.00—35.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.50 do 18.75.

§ **Wiedeń** 17 października. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5269 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 508, z Bukowiny 36. Przebieg targu mdły. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 43 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 84 sztuk po 27—31 zł., 229 sztuk po 32—34, 115 sztuk po 35 — 37, — sztuk po — zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 34 zł., krowy podtuczone po 26—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Z kolei. W obrębie c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Pradze otwarto w dniu 26 września b. r. kolej lokalną Hermanmestec-Borohradek z rozgałęzieniem Hrochowteinitz-Chrast ze stacyami: Hermanmestec, Bilan, Chrudim miasto, Aurelitz, Hrochowteinitz, Morawau, Rowen, Holitz, Borohradek, Rositz-Seslávek i Chrast miasto dla ruchu ogólnego (z wyjątkiem przewozu materyi wybuchowych), stacyami Chrudim i Chrast dla ruchu osobowego i pakunkowego, przystankami Kleschitz, Rozhovitz, Wejwanowitz, Boritz, Platenitz, Stary Holitz i Chraschitz dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, oraz z przystankami Markovitz, Trauendorf i Skalitz dla ruchu towarowego w całych ładugach wozowych.

Bilety jazdy dla podróżnych wsiadających na przystankach, wydawane będą przez konduktorów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Zniesienie rozporządzeń językowych.

Wiedeń 17 października. *Wiener Zeitung* ogłasza dwa rozporządzenia ministerstw spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, skarbu, handlu i rolnictwa, znoszące rozporządzenia ministeryalne z dnia 24 lutego 1898 w sprawie używania języków krajowych u władz czeskich i morawskich. Rozporządzenia te postanawiają zarazem, że aż do ustawowej regulacyi używania języków krajowych, stosować się ma te zasady, które dla Czech przed rozporządzeniem z dnia 5 kwietnia 1897, a dla Morawii przed rozporządzeniem z dnia 22 kwietnia 1897 obowiązywały, (tj. te postanowienia, które obowiązywały przed wyjściem rozporządzeń Badeniowskich. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Wiedeń 17 października. W Kole polskiem odbywała się wczoraj przed południem i po południu w dalszym ciągu dyskusya o sytuacyi politycznej. Przebieg obrad trzymany jest w ścisłej tajemnicy.

Jak dzienniki donoszą, w kołach parlamentarnych przedmiotem ożywionej dyskusyi jest kwestya wyboru prezydyum Izby poselskiej. Jak słychać, w kołach prawicy przeważa opinia oświadczająca się za wyborem dotychczasowego prezydenta dra Fuchsa. Natomiast w kwestyi wyboru obu wiceprezydentów prawica chce zachowanie się swoje uczynić zależnem od programowego oświadczenia hr. Clary'ego.

Lecce (na półwyspie Apulskim we Włoszech) 17 października. W San Georgeo zniszczył huragan kościół, kilka domów i zabił 3 osoby.

Wiedeń 17 października. Kluby: słowiański, rumuński i wolne Zjednoczenie niemieckie, zebrały się dziś przedpołudniem celem przeprowadzenia dyskusyi nad sytuacyą polityczną.

Koło polskie prowadziło dziś w dalszym ciągu dyskusyę polityczną. Jak słychać w sferach, zbliżonych do Koła, rezolucya, jaka zapadnie, zgodna będzie z uchwałą, powziętą przez komitet wykonawczy prawicy.

Co się tyczy Wolnego zjednoczenia niemieckiego (grupa Mauthnera) to po długiej dyskusyi uchwalono klub nadal utrzymać. Klub ten miał się rozwiązać z powodu, że dwaj jego członkowie, dr. Mauthner i Proskowetz powołani zostali do Izby panów, tak, że w klubie pozostało tylko 5 posłów.

Wiedeń 17 października. Dziś o godz. 10 przed południem odbędzie się wspólna rada gabinetowa celem ustanowienia wspólnego budżetu.

Wojna w południowej Afryce.

D'Urban 17 października. Telegram urzędowy z Ladysmith, gdzie bawią komenderujący jenerałowie, donosi, że wojska angielskie, które w piątek wpadły na trop pozycyi Boerów, powróciły znowu do swych obozów.

Londyn 17 października. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie rady gabinetowej w Pieter Maritzburg (stolica Natalu) odłożone zostało na dzisiaj.

Nadzwyczajne wydanie tamtejszej gazety urzędowej ogłasza stan wojenny dla miejscowości New Castle, Dunda, Clopriwer, Umsonga i Uppertugella i przypomina brytyjskim poddanym ich obowiązek wobec królowej i ostrzega ich przed komunikacyą i związkami handlowymi z Transwaalem i Oranią.

Londyn 17 października. Wczoraj popołudniu odbyło się w Guild Hall zgromadzenie publiczne, zwołane przez lorda majora, ażeby rządowi wyrazić uznanie dla jego polityki południowo-afrykańskiej. Uczestnicy jego udali się, poprzedzani chorągwią angielską i śpiewając pieśni „Rule Britania“ i „God save the Queen“, do Guild Hall, gdzie powzięli rezolucyę, w której wyrażają swoje ubolewanie z powodu wybuchu wojny, ofiarują jednak rządowi silne swoje poparcie w dążeniu do zdobycia równych praw dla wszystkich białych ras. Podczas zgromadzenia panował wielki zapał.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 października. B. Dmochowski z Warszawy. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łubieńska z Tarnopola. Hr. S. Drohojowski z Wilna. S. Starorypiński z Podola ros. F. Starorypiński z Wołynia. W. Zyliński z Kijowa. L. Gawroński z Rosyi. E. Zagórski z Kołodziejówki. L. Zawiłowski i A. Blumenfeld z Krakowa. Dr. J. Miczyński i M. Gieskann z Wiednia. Hr. M. Plater z Tryestu. J. Pogorski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 17 października. R. Janicki z Berzowic. P. Dwerniccy z Tomaszowa. W. Trampler z Brzeżan. P. Kopystyński z Sokala. J. Ullmann z Berlina. G. Janka z Marienbadu. Ks. J. Siczyński z Borysławic. J. Fabiański z Potoku. T. Rosinkiewicz z Nowosiółki. K. Broniowski z Urycza. Br. Wattmann z Rudek. G. Haszlakiewicz z Liwczy. K. Kameniczek z Berlina. J. Cech z Pragi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 208·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360.— do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 198·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·30 do 96·00. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Wiedeń 17 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·15 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80.

Berlin 17 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·54. Spirytus 44·50.

Paryż 17 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·92. **Mąka** („Fleur de Paris“) 25.10.

Frankfurt 17 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 226·40; kolej państwowa 000·00; alpiny 00·00; disconto 000·00; laura 190·20.

Wiedeń 17 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·46—8·47, na wiosnę 8·81—8·82; żyto na jesień 6·94—6·95, na wiosnę 7·33—7·34; kukurudza na wrzesień-październik 5·72—5·75; na maj-czerwiec 1900 r. 5·43—5·44; owies na jesień 5·30—5·32, na wiosnę 5·69—5·70, rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·25—8·26, na kwiecień 1900 r. 8.66—8·67; żyto na październik 6·58—6·62, na kwiecień 1900 r. 6·98—7·00; owies na październik 4·93—4·94, na kwiecień 1900 r. 5·42—5·43; kukurudza na na maj r. 1900 5·15—5·17; rzepak na sierpień 1900 r. 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski)

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
		Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·06	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kosowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego. Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Strożego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka. Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

5)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Sama nie wiedząc, co się z nią dzieje, przyzwyczajeniem wiedziona, stanęła Ella za ojcem. Sir Lionel grywał zazwyczaj szczęśliwie i tym razem dobrą miał też kartę.

— Widzisz, lepiej jeszcze niż zawsze.

Obróciwszy się ku niej, szepnął jej ze znaczącym a dziwnie zjadliwym uśmiechem:

— Poczekaj, zobaczymy teraz, jakie mi szczęście przyniesiesz

Księżna Newtown rozdała karty na nowo i pokazało się, że sir Lionelowi dostały się same tylko młódki.

— Powinnaś teraz być kontenta — zauważył z tą samą co wprzódy gryzącą ironią. — Ledwoś przyszła, odwróciło się odemnie szczęście.

— Nie wierzę w szczęście w kartach, w wiście szczególniej wszystko zależy od umiejętności grania — łagodnie odparła Ella, dodając: — Odchodzę już, bo oto księżna gotowa pogniewać się na mnie, że przerywam niezbędne przy wiście milczenie.

Lady Gauntlett postanowiła dziś jeszcze, jak tylko się goście rozejdą na spoczynek, przeprowadzić z mężem drażliwą rozmowę w przedmiocie małżeństwa Elli. Wiedziała, że projekta jej napotkają na żywy opór z jego strony, ale niezrażona tem, postanowiła uzbroić się w cierpliwość i starać się przekonać sir Lionela, że od związku z lordem Conway'em szczęście Elli zawisło.

Zostawszy wreszcie samą, przebrała się w wygodny, biały, kaszmirowy szlafroczek, w którym wyglądała prześlicznie, i udała się do narożnej w wieżyczce komnaty, gdzie Ludwik wszystko, jak zwykle, przygotował. Na małym stoliczku paliła się umbrelką ocieniona lampa, na kominie płonął wesoły ogień z sosnowych szyszek. Zastała sir Lionela nierozebranego jeszcze; we fraku stał przed ogniem, posępnie weń wpatrzony i zdawał się dumać o czemś głęboko; na stoliczku obok niego stały nieotwarte jeszcze butelki z szampanem i sodową wodą, którąto mieszaninę zwykł był zawsze na noc pijać.

— Nie rozebrałeś się jeszcze! — z łagodną wymówką rzekła żona — nawet cygara nie palisz? Pozwól, naleję ci wina i napój na sen przyrządzę... zdajesz się tak zmęczony...

— Jestem zmęczony! — z gniewem prawie krzyknął, odwracając się od ognia i twarz w twarz stając przed żoną.

Teraz jeszcze był to piękny, silnie zbudowany mężczyzna, o regularnych rysach twarzy, siwej już brodzie i wielkich niebieskich oczach, krwią zaszłych w tej chwili.

— Zmęczony jestem! — w uniesieniu wołał dalej — zmęczony życiem swojem, udawanem jego szczęściem i ciągłem kłamstwem pozorów! Ty mnie męczysz... ty! tem nieustannem graniem komedyi, którą grasz pięknie bezwątpienia i oszukać nią możesz wszystkich, prócz mnie!

— Co to ma znaczyć, Lionelu? — spytała lady Gauntlett z łagodnem zdziwieniem, wyciągając do niego obie ręce. — Kiedyż to uchybiłam w czemkolwiek obowiązkom moim?

— Obowiązkom! — drwiąco odparł mąż — obowiązkom! Nauczyłaś mnie nienawidzieć to słowo. Co innego dałaś mi kiedy... prócz obowiązku? Może miłość? Tę oddałaś już przedtem; dla mnie miałaś tylko próżne po niej serce, a w niem nic... prócz wytlałych już popiołów. Czy myślisz, że mogłaś niemi zadowolić mnie, który cię ubóstwiałem? O, wiedziałaś ty dobrze, co to jest miłość! miałaś już doświadczenie w tej mierze! Ha! ha! — i zaniósł się dzikim śmiechem, który trwogą przejął lady Alicyę

— Nie jesteś sprawiedliwym, Lionelu — odrzekła jednak spokojnie, bo jeżeli to było, jak się obawiała, rozdrażnienie, z obłędem już graniczące, to zachowanie spokoju było niezbędnym warunkiem zapewnienia sobie na przyszłość wpływu nad chorym. — Nie jesteś sprawiedliwym — powtórzyła z mocą — nie oskarżaj mnie, bo na to nie zasłużyłam...

I miękkim, pieszczotliwym prawie ruchem położyła mu na ramieniu wypieszczone rączki swoje.

— Nie zasłużyłaś! — zawołał wzdrygając się pod dotknięciem rąk żony i usuwając ramię, na którem spoczywały. — A! wzorowa ty moja żono, powiem ci coś, co cię niepomału zadziwi i wprawi w zdumienie nad cierpliwością moją i pobłażaniem. Zdziwisz się nawet, żem cię dotąd nie wypędził z domu, nie zniesławił cię w opinii świata. O! nie patrz na mnie zdziwiona! Teraz dopiero dziwić się będziesz....

Przestał mówić i nalawszy sobie szklankę wody, wypił ją tchem jednym.

— Czy pamiętasz — ciągnął dalej spokojniej już, pełnym pogardy głosem — jak w pierwszych zaraz chwilach poślubnych usuwałaś się odemnie z obawą? jak unikałaś pieszczot moich? Tłómaczyłaś się z tego... mówiłaś, że się mnie boisz, że zbyt jestem porywczy, namiętny... to znowu, że kobiety nie umieją okazywać uczuć swoich tak żywo. Chciałem, o! chciałem ci wierzyć... sam nawet wynajdywałem wymówki, oziębłość twoją tłómaczące: okłamywałem sam siebie, bom przecie pamiętał, jak biedna Ella tuliła się do piersi mojej, jak drogą jej była każda chwila, sam na sam ze mną spędzona, chwila, której podobnych ty tak unikałaś starannie...

— Czemużeś nigdy nie powiedział mi tego? — spytała lady Gauntlett, śmiało patrząc mężowi w oczy. — Niesłusznie krzywdziłeś mnie podejrzeniami! Podejrzywałeś mnie, oskarżałeś i osądziłeś... nie zapytawszy mnie nawet, czy jestem winną...

Sir Lionel spojrzał na nią z tym samym dziwnym uśmiechem, jaki zauważyła u niego Ella, gdy do niej, grając w karty przemawiał:

— Kto chce wiedzieć, co to jest umieć kłamać, niech posłucha kłamiącej kobiety! — sarknął. — O! lady Gauntlett! niech płeć twoja podziękuje Bogu, że nie mam nic do czynienia z dotyczącemi was prawami! Gdybym w sądzie przysięgę od was odbierał, wszystkim co do jednej zarzuciłbym, że świadczą fałszywie; gdybym był sędzią, źle by na tem wychodziły oskarżone o zbrodnię kobiety, a gdybym zasiadał w parlamencie, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby uchwalić prawa, coby was skrępowane powaliły mężczyznom pod nogi! Powiadasz więc, żem cię potępił, nie zapytawszy nawet, czyś winną? Pozwól: jedno tylko słowo, imię jedno, szepnę ci do ucha.

Pochylił się ku niej i syczącym od gniewu głosem, szepnął jej w istocie do ucha jeden tylko wyraz, na którego dźwięk lady Alicya odskoczyła na bok, jak koń, światłem błyskawicy olśniony. Zachwiała się na nogach: zdawać się mogło, że upadnie. Pokonała jednak chwilowe wzruszenie i drżąca, osłupiała, oschłemi od strachu usty, z wysileniem odrzekła:

— Wytłómacz się jaśniej, proszę. Nie rozumiem cię.

— Nie znałaś może człowieka, noszącego to imię?

— Znałam kilku — odparła, odzyskując pewność siebie — między innymi twego kamerdynera. Nieraz wołasz na niego „Lodovico"... Znaczy to, zdaje mi się, to samo, co po francusku „Louis"?

Imię to wymówiła tak głośno i śmiało, że sir Lionel zawahał się widocznie. Jeżeli była winną, czelność podobna dowodziłaby, że szatanem jest wcielonym, nie kobietą.

— Dziwi mnie to, że przyszedł ci teraz na myśl Ludovico. Sądzę, że po włosku szkaradne to imię wypadnie „Luigi". Ale mniejsza o to! Pamiętasz zapewne pierwszą naszą podróż z Ludwikiem, jako kuryerem naszym.

Twarz lady Gauntlett zadrgała wyrazem niewypowiedzianej trwogi, który przemknął po niej z szybkością błyskawicy, ale nie uszedł uwagi męża.

— Widzę, że zachowałaś wcale żywe wspomnienie o tej wyłącznie podróży — rzekł szydercze. — I ja zachowałem je także. Z początku cierpiałaś na to, co się dawniej nazywało u pań „waporami". Nie mogłaś nic jeść, zamykałaś się w swoim pokoju... czy spałaś tam, czy nie, o tem nie dałaś mi sposobności się przekonać. Potem pogorszyło ci się: dostałaś silnego ataku nerwowego. Było to w Wenecyi; doktora Anglika nigdzie znaleść nie mogłem, przyprowadziłem ci więc Włocha który ci puścił krew. Po takiej kuracyi wpadłaś w nerwową gorączkę. Straciłaś przytomność... o! mam powody, dla których to pamiętam! Przytomna, odwracałaś się zawsze odemnie; teraz za to, biorąc mnie za kogo innego... Nie przerywaj! — groźnie krzyknął, bo, doprowadzona do rozpaczy lady Alicya z krzykiem poskoczyła ku niemu — musisz wysłuchać mnie do końca. Tak! brałaś mnie za kogo innego — ciągnął dalej, jakby dla tem większego pastwienia się nad żoną, wolno i dobitnie wyraz po wyrazie wymawiając. — Brałaś mnie za kochanka swego... Louis! Louis! — wołałaś nieustannie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.